№ 1. Warszawa, dnia 23 Grudnia (4 Stycznia) 1878/9 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie. kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztowa zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

TYDZIEŃ NIEPOKOJÓW I WZRUSZEŃ.

Obrazek z życia powiatowego miasta galicyjskiego

PRZEZ

Teofila Szumskiego.

(Dalszy ciąg).

Drugi dzień, poniedziałek.

— Panie Szlojme, panie Szlojme! a czekajże wasan! A czekaj do kroćset piorunów!

— Ny, czego ja mam czekać, kiedy mnie śpieszno do dworca, a jak odjedzie, to kto mnie zapłaci stratę?

— Ale czekaj!

— A! to pan burmistrz! Klaniam pana burmistrza a gdzie pan dobrodziéj tak rano?

— Przyjechał kto téj nocy.

— Niejeden przyjechal, co to dziwnego? Tędy idzie cesarski gościniec i koleje...

— Ale czy nie zajechał kto do oberży pod sroką?

— Ja nie słychał.

— Ale ja słyszałem turkot powozu w nocy, jak raz pod mojemi oknami; ta droga tylko pod srokę. Może starosta przyjechał?

— Kiedy wielmożny pan burmistrz słyszał, że turkniło do sroki, to może. Klaniam pana burmistrza.

— Czekaj, Szlojma, czekaj. Uważasz, ja chciałbym pierwszy powitać pana starostę, uważasz? Pamiętajże nie mów nikomu, pamiętaj niech to będzie w sekrecie. Pójdę sam i przekonam się.

Żyd kiwnął głową, przycisnął palce do ust i pobiegł prosto do domu poborcy. Zastał tu drzwi jeszcze zamknięte, lecz pewny, że przynosi ważną wiadomość, począł się silnie dobijać.

Wyszła sługa.

— Czego chcesz żydzie tak rano?

— Mam ważny interes, ale to bardzo ważny do pana poborcy, do samego poborcy.

— Co za interes, przyjdźcie późniéj.

— Późniéj będzie do niczego, ja muszę mówić z samym panem.

— Już lepiéj wejdź do przedpokoju, dam znać panu.

Żyd czekał krócéj niż się spodziewał. Pan poborca bowiem znajdował się jak wiemy w stanie gorączkowego podrażnienia, w nocy miał sen trapiący, że siedział na szarym końcu u stołu a po prawicy nowego starosty, zajmował poczesne miejsce burmistrz. Posłyszawszy szmer głuchy wybiegł do sieni w chwili gdy drzwi zapadły i wyszedł na ganek.

— Uf, sapnął żyd udając zdyszanego, ja tak leciał, tak leciał, aj waj! *wie eine Dampfmaschine* (jak lokomotywa) żeby panu poborcy powiedzieć.

— Co! co! zawołał gorączkowo poborca.

— Żeby powiedzieć, że ja słychal turkot, ale to taki wielki turkot... w nocy do hotel pod sroki.

— No, i cóż ten turkot?

— Jakto co? A może to pan starosta przyjechał?

— Prawda!

Pan Srebrnicki uderzył się w czoło, powtórzył: prawda i zrobiwszy zwrot, wszedł szybko do pokoju.

— Myszygiene geworoden! (czy oszalał) zawołał żyd zdziwiony więcéj tém, że nic nie dostał, niż dziwném znalezieniem się poborcy.

Po chwili pan Srebrnicki pędził niemal cwałem na rynek, zabierając po drodze kogo napotkał.

Nim rozbudzeni i ożywieni nowiną doszli do rynku, tam już mała gromadka dygnitarzy małomiejskich z burmistrzem na czele twierdziła że ów wielki turkot spowodowany był wjazdem do miasta pana starosty.

Gromadka zatrzymała się u zamkniętych jeszcze drzwi jedynéj w miasteczku cukierni, restauracy i i piwiarni razem, dobijając się natarczywie otwarcia.

Niezwykły gwar o téj porze wystraszył chłopaka zakładu gastronomicznego. Nie namyślając się wpadł na schody, w korytarz, gdzie mieszkał właściciel zakładu i huknął z pełnéj piersi:

— Pożar w mieście!

W tym samym domu mieszkał nauczyciel i dyrektor szkoły miejscowéj a na poddaszu organista. Na krzyk chłopca wybiegło na korytarz kilku mieszkańców każdy z innym domysłem. Kilka panien strwożonych ukazawszy się w negliżu rannym, na widok mężczyzn nie wiedziało co począć. Ratowały się więc okrzykiem. Podniesione dyszkanty pisnęły w różne nieokreślone tony:

— Ach! A! Och! Jezus Marya!

Okrzyki te zagłuszył dolatujący z ulicy głos tubalny.

— Turkot! słyszeliście państwo turkot!

Był to głos pana poborcy, który właśnie w téj chwili w towarzystwie kontrolera, kancelisty, woźnego i kilku pisarzy dotarł do grupy przed cukiernią.

Na górze tymczasem ów nieszczęśliwy wyraz narobił nieszczęścia. Któraś ze starszych pań źle dosłyszawszy, krzyknęła:

— Płot, sąsiedni płot się pali!

Ktoś przypuszczający większe nieszczęście dodał, że dach się już zajął.

Spowodowało to odwrót ode drzwi w korytarz a ztąd ku schodom dość wązkim.

Pierwszy znalazł się na dole nauczyciel szkoły a za nim młody kandydat nauczycielski. Wtém kilka osób uchodzących z góry bez względu na płeć słabszą, która uchodziła zawstydzona w negliżach, popchnęło innych. W połowie schodów znajdujące się kobiety pośliznęły się. Najmłodszéj z nich zagrażał straszny upadek, gdyż mogła nie dotknąć

ziemi stopą, upadając. Kandydat nauczycielski podbiegł. Szczęściem, padła w jego objęcia.

Patrzący z bramy na dole porwali się za boki, ale uchodzącym z góry śmiech nie był jeszcze w głowie.

— O! Melanio! sam Bóg rzucił mi cię w objęcia— wyszeptał kandydat stanu nauczycielskiego unosząc drogi ciężar w podwórze.

Unoszona przez tego Centaura Dejanira ściągnęła żywo z głowy chusteczkę okrywając nią plecy i piersi. Nawiasem powiedziawszy, młody ten kandydat wzdychał dawno do panny Melanii i teraz dopiero z wschodzącą gwiazdą nowego starosty, zabłysnął podobno i dla niego promyk nadziei.

Na dole otwarły się nakoniec drzwi cukierni i całe grono radzące nad turkotem weszło do bufetu.

Przybył tu w ostatku i zziajany pan zastępca starosty. Do niego doszła już wieść jako prawda. W mieście powtarzano: starosta przyjechał. Skoro więc pojawił się najwyższy tymczasowy dygnitarz w powiecie, strojny w mundur o guzikach czystych i świecących, zabrał głos niezwłocznie:

— Co tam panowie radzicie o turkocie, to już nie turkot, to fakt że wielmożny i cesarsko królewski starosta znajduje się już w murach naszego miasta. Nieprzygotowane wprawdzie cechy, szkoła, gmina izlaelicka, ale o to postara się pan burmistrz koło południa. Tymczasem jesteśmy tutaj prawie w komplecie, więc jak jesteśmy przedstawiciele władz, idźmy witać naczelnika.

— *Sic volo, sic jubeo* — zawtórował pan poborca i około dwudziestu osób skierowało się przez rynek ku hotelowi pod sroką.

Było koło godziny ósméj rano. Spieszący do szkoły chłopcy i wyrostki, gdyż miasto miało już od roku i niższą szkołę realną, dowiedziawszy się dokąd zdąża czoło miasta, pobiegli z wiadomością do dyrektora i inspektora szkół. Chłopcy oczywiście uradowani, że z okazyi przyjęcia starosty nie będzie dziś szkoły, zapewniali, że panowie urzędnicy poszli powitać pana starostę.

W pięć minut kłusował przez miasto długi szereg uczniów z profesorami na czele. Dopędzali dygnitarzy i dopędzili.

Woźny Walenty dał wiedzieć woźnemu urzędu gminnego, a ten obleciał co bliższych w mieście panów rajców gminnych. Ten i ów szanowny ojciec miasta spieszył także.

Przed samym hotelem zebrał się już bardzo poważny orszak około pięciuset osób. I lud bowiem przybywający na targ z rana kupił się gromadnie témbardziéj, że widział na czele reprezentanta władz cesarskich.

Z hotelu wyszedł na spotkanie zdziwiony właściciel jego. Ponieważ służył niegdyś w wojsku w stopniu nawet podoficera huzarów austryackich i wyszedł ze służby z honorem, nosił więc zawsze czapeczkę z orzełkiem.

Gawiedź spostrzegłszy na czapce godło państwowe, nie wiele myśląc a podbudzona przez woźnych, zawołała raźno:

— Niech żyje pan starosta!

Dopiero pan zastępca starosty dawszy znak ręką, nakazał milczenie i rozmówił się z właścicielem hotelu.

Pokazało się że nikt nie zajechał.

— A cóż znaczył turkot, któryśmy z téj strony słyszeli w nocy? spytał pan burmistrz.

Oberżysta wytłomaczył, że sprowadził konie, któremi handlował, lecz że to były szkapy cugowe i fornalskie, więc kazał je wprządz do wozów.

Pierwszy uszedł niepostrzeżenie tymczasowy reprezentant władzy w powiecie.

Pozostali zaczęli obarczać się nawzajem wyrzutami. Ale po nitce doszło się do kłębka.

— To ten łotr Szlojma wszystkiemu winien! zawołał pan poborca Srebrnicki.

— Tak? to on panu co mówił? spytał burmistrz.

— A jakże nie — mówił, że słyszał turkot.

— Ale to nie on to ja słyszałem.

— Więc pan prezes go przysłałeś do mnie—odparł z pretensyą widoczną Srebrnicki.

— I do mnie—dodał kancelista.

— I do mnie—dorzucił kontroler.

— Ale... ale zmiłujcież się panowie — tłomaczył się burmistrz. Nietylko że mu nie kazałem nikomu ani słówka pisnąć ale nie mówiłem nawet na pewno, tylko tak.. Był to mój domysł, ponieważ słyszałem turkot właśnie w kierunku drogi do hotelu.

— I koniec końców—rzekł kontroler—narobiłeś pan prezes bigosu.

— Tylkoż nie ja, zmiłujcie się.

— Szelma żyd—mruknął poborca.

— Prawda panie poborco — odparł burmistrz. O! nie darujemy mu tego. Panie sędzio, wszakże jest jakiś paragraf w kodeksie, który stanowi karę za rozsiewanie fałszywych wieści.

Zagadniony odparł bez namysłu:

— Zapewne i powiem państwu, że należy korzystać z tego. Pomijając bowiem naszą fatygę, zważyć trzeba, że naraził na pośmiewisko władze cesarskie i autonomiczne. Nie wypada tego puścić płazem. Obawiam się tylko, że żyd tłomacząc się, gotów i pana burmistrza wciągnąć w sprawę, jako współwinowajcę.

Ażeby uniknąć tego w przyszłości, możebyśmy się zebrali u mnie na jutro na wieczorek i naradzili. Przyjmijcie panowie zaproszenie, rozumie się z rodzinami. Na środę zaś zwołam radę miejską na posiedzenie nadzwyczajne, trzeba przecie obmyśléć godne przyjęcie przez miasto.

— A jeżeli przybędzie jutro pan starosta? odezwał się poborca.

— No, to trudno. Wiadomo panu, że trzeba rozpisać około sześćdziesięciu zaproszeń do radnych i rozesłać przez woźnego.

Na tém skończyła się rada dorywcza na ulicy.

Z domu tymczasem. gdzie była cukiernia rozniosły się najdziksze plotki, spowodowane popłochem i rejteradą mieszkańców z pierwszego piętra.

Poczciwe serca matron litowały się nad wypadkiem, który się przytrafił pannie Melanii, córce cukiernika.

Na ustach panien zawieszały się teraz dwa wyrazy: starosta i Melania. Do niepokoju przybyła komiczna i potwornie przesadzona scena rozdrażniająca.

— Biedna Melania — mówiły panny.

— Ach! niechże Bóg broni, żebym była na jéj miejscu—powtarzała inna.

— Spaliłabym się ze... wstydu! kończyła trzecia dodając ostatni wyraz bardzo po cichu.

— To szczęście jeszcze — mówiła czwarta, że przynajmniéj upadła na ręce ukochanego.

Szczęście. Dość że zawsze jest szczęście, choć groźny wypadek w pierwszéj chwili zdaje się zagrażać życiu.

Do tylu wzruszeń i scen wywołanych naprężonym stanem umysłów, przybył w poniedziałek wieczór świeży niepokój. Do godziny ósméj nad wieczorem obiegło już wszystkie domy zaproszenie piśmienne pana burmistrza na wieczór we wtorek.

Ale z urzędu pana burmistrza wypadało, że nie mógł ograniczyć zaprosin tylko na pewne koła urzędnicze, odebrali je więc co znakomitsi sławetni radni, urzędnicy magistratu, restaurator, kupiec, majster ciesielski, słowem demokracya inteligentna i plutokracya powiatowego miasta.

Rzadki był dom z zaproszonych w którymby nie było panny. Można sobie wyobrazić co się działo, kiedy jutro już we wtorek, trzeba było wystąpić na świetnym wieczorze, a pozostawał tylko wieczór i poranek wtorkowy na obmyślenie toalety.

Na środek pokojów i saloników powyciągano cały rynsztunek strojów dawniejszych i świeższych. O wdziękach wrodzonych nie wątpiła żadna z panien. tembardziéj żadna z uszczęśliwionych matek, ale trzebaż było czémś podnieść te wdzięki, niekiedy zakryć małe ułomności, ażeby ich nie dojrzały argusowe oczy zawiści.

Daremne byłoby usiłowanie chcieć powtórzyć co się działo, ale z zakupionych u żydów tiulów, wstążek, kwiatów sztucznych; wyekspensowanéj w aptece pomady, któréj zabrakło, pudru ryżowego którego trudno było nastarczyć, olejków i wody kolońskiéj; ze zniszczonego w nocy ogrodu pełnego kwiatów pana poborcy, dokąd wtargnęli żarliwsi kawalerowie w powiecie, z plotek nakoniec, które roznosiły sługi i woźny obnoszący zaproszenia, z płaczliwych głosów dolatujących niekiedy z domów na ulicę, z tego wszystkiego łatwo wywnioskować, że uruchomienie zastępów anielskich na ziemi odbywało się z okropnemi zgryzotami.

Z jednéj przynajmniéj sceny można powziąść wyobrażenie o innych.

Woźny opowiadał wieczorem, że w domu kontrolera widział, jak pan chodził po wszystkich pokojach i zwoływał na ratunek kto w Boga wierzy, pani na pół nieżywa leżała na sofce i tak wzdychała, że to niby na płacz wyglądało, jedna panna tylko w spódniczce z rozpuszczonemi włosami targała w rączkach jakiś rąbek a nóżkami deptała jakąś suknię i wstążki, druga panna śmiała się ale tak strasznie, że pan kontroller nareszcie porwał karafkę z wodą, wylał na śmiejącą się a ona jak długa upadła na ziemię. Dłużéj nie czekałem, kończył woźny, strach mię zebrał i uciekłem. Sądny dzień i Bóg wie z czego tam przyszło do takiego nieszczęścia.

Pani Srebrnicka dowiedziawszy się o tém, rzekła:

— Widzicie moje panny, *das sind die Folgen der National wirthschaft* (skutki gospodarstwa narodowego). Czemu to u nas spokojnie, cicho, bo wszystko na swojém placu (miejscu), Jadwiś do jednéj szafy, Mina do drugiéj i wybiera co pocztebne. *Ich sag's immer, nur die Deutschen haben den rechten Ordnugssinn.* (Powtarzam zawsze że tylko Niemcy posiadają prawdziwy zmysł porządku).

Trzeci dzień, Wtorek.

O! słabości! o niestałości uczuć i serc ludzkich, ale nade wszystko serc niewieścich. O! próżności, bądź przeklęta, kiedy masz taką siłę, że potrafisz oziębiać nawet serduszka istot prawdziwie anielskich, istot, które imię nawet u aniołów pożyczają! O! Gabryelo! o Michalino! o Anielo — o czemuż was odstąpili bodaj tylko na chwilę promienni wasi Patronowie... Czemuż od gwiazd na niebie, od gwiazd, w których upatrywałyście stęsknionych kochanków, odwróciłyście nagle oczy na poziome sprawy ludzkie, czemu w sercach waszych przygasa iskra miłości pod zimnym podmuchem rachub głowy.. Któżby był pomyślał, że w tych główkach postanie myśl grzeszna, za którą obrócą się oczy, za którą pójdą czyny, postępowanie dwójznaczne. A jednak, o męko! i one nie mogły się obronić zarazie, i one doznały głębokiego wzruszenia na wieść o przybyciu gwiazdy powiatu i one okazały niechęć kochankom swoim, prawie już narzeczonym.

Z takim lamentem duszy kroczyło o wschodzie

słońca trzech dorodnych młodzieńców przez ulice miasta.

Byli to rachmistrz kancelaryi gminnéj, wysoki brunet na nogach nieco za cienkich; sekretarz pana burmistrza krąglutki blondyn z miłym, jasnym wąsikiem, o rumianych zwykle, dziś, bledszych policzkach: i farmaceuta miejskiéj apteki, szczupły szatyn, o czole poważném z bujnym, niepewnéj barwy zarostem brody i takimże kędzierzawym włosem na głowie.

Nieszczęście ich dotknęło, nieszczęście sprowadziło razem. Był pod miastem gaik brzozowy nad stawem; tu się zeszli przypadkiem, bo tutaj szli szukać ulgi sercom zranionym.

W pierwszéj chwili nie wiedział jeden o drugim. Błąkali się jak duchy Dantejskie westchnieniami tylko dając wiedzieć o swéj obecności... Westchnienia brali z razu za echo własnych dusz cierpiących ale nakoniec pojedyncze wyrazy, rzucane dorywczo, przekonały każdego z osobna, że nie był tutaj sam. Nakoniec błądząc bez celu weszli z trzech stron prawie jednocześnie na niewielką polankę.

Stanęli zdumieni, obejrzeli się, ale zawracać było za późno i nie było powodu.

— Pan Seweryn!

— Pan Karol!

— Pan Adolf! zawołali prawie jednocześnie.

— Co panowie tu robicie tak rano? zagadnął rachmistrz.

— A pan co?

— A pan?

— At! wyszło znowu jednocześnie z ust wszystkich trzech.

— Nie mogłem téj nocy oka zmrużyć—przyznał się pierwszy pan Karol, sekretarz.

— Ja miałem zmartwienie—dorzucił farmaceuta Adolf:

— I zapewne zajęcia dużo przez noc całą może? spytał Seweryn rachmistrz. Bo słyszałem, że panie tutejsze wykupiły wszystkie olejki i pomady. To zgroza! Uczą zalotności, i to kto, matki! O! te matki parafianki.

— Już się pan zdradziłeś — rzekł na to Adolf—widać panna Gabryela przyjęła pana wczoraj tak—jak mnie panna Michalina, córka mego pryncypała.

— A mnie panna Aniela — dodał Karol.

— Na jednym więc jedziemy wózku — uśmiechnął się kwaśno rachmistrz. Ale pomijając nas, powiedzcie panowie, do czego to doprowadzi. Czyż te panie myślą, że wszystkie panny w powiecie zostaną żonami jednego starosty.

— Przeklęta próżność! zawołał Karol.

— Powiedz pan zbrodnicza! dołożył Adolf.

Spojrzeli na zegarki i ruszyli ku miastu.

— Czy panowie będziecie na dzisiejszym wieczorku, bo ja się waham? spytał Seweryn.

— Co do mnie, to będę — odparł farmaceuta. Udam, że nie widzę żadnéj zmiany. Skoroby pani moja postrzegła zmartwienie, znęcałaby się jeszcze zawzięciéj. Będę.

— Masz pan słuszność, więc i ja przyjdę—rzekł stanowczo Seweryn.

— Cóż mam robić, pójdę i ja za przykładem panów — skończył Karol. Bolesna to jednak patrzéć, jak dla jakiejś rachuby, dla próżnego dymu kadzideł jeszcze niepewnych, stygnie czyjeś serce i mrozi człowieka...

Nie skończył, ale tyrada trafiała widać do serc towarzyszów niedoli, gdyż pożegnali się jednem ciężkiem, głębokiem, z trzech piersi pochodzącem: ach!

Wartoż kochać stale, pracować, pieścić w duszy ideał, kiedy lada myśl, myśl nędzna świetnéj partyi rzuca taki cień na postać ideału! Tak myślał z goryczą rachmistrz znalazłszy się sam.

— Cierpię, ale odpłacę ci się za to mój aniołku — powtarzał sobie w duszy najdoświadczeńszy farmaceuta.

— Kobieto, puchu marny!“ pomrukiwał wrażliwy sekretarz myśląc o zdradzie swojéj Anieli.

W tym samym dniu, o téj saméj godzinie — było już wpół do dziewiątéj rano — był jednak szczęśliwy śmiertelnik, który błogosławił zapowiedź przybycia starosty, błogosławił wczorajszą awanturę wywołaną popłochem w domu cukiernika, błogosławił wszystkich, którzy wywołali trwogę bez przyczyny i błogosławił nakoniec mieszkańców, którzy zepchnęli ze schodów pannę Melanią. Owym szczęśliwym był kandydat na profesora szkół realnych.

Mama Melanii od dawna sobie życzyła takiego właśnie zięcia, toż samo ojciec, mający po trosze pretensyi a po trosze i w saméj rzeczy więcéj otwartą głowę od wielu współobywateli mieszczan.

Kochała i panna, ale psotnica, chciała grać rolę obojętnéj, rozumie się w najlepszych zamiarach. Żeby, jak mówiła do przyjaciółki swojéj panny Jadwigi — bardziéj go rozkochać i — przykuć do siebie.

Ale od wczoraj, jakaż zmiana. Panna Melania wybierała się na miasto, ażeby porobić niektore drobne sprawunki na dzisiejszy wieczór u burmistrza. Pan Henryk (imię kandydata) czekał w pokoju bawialnym, gdyż miał jéj towarzyszyć.

Weszła nakoniec już ubrana, w kapeluszu, trzymając rękawiczki, które wciągnąć miała. Zarumieniła się, upuściła rękawiczki. Odleciała ją dawna rezolutność. Henryk się schylił ażeby podnieść rękawiczki, ale w istocie ukląkł.

Jedną ręką podnosił rękawiczki, jakby dźwigał od posadzki ciężar, drugą ujął rękę zmieszanéj Melanii i przyciskał ją do ust. Dziesięć i dwadzieścia pocałunków wszystko to wydawało mu się za mało. Jakby się radował jéj pomieszaniem, jéj rumieńcami, trzymał silnie rękę i całował.

— Panie Henryku—odezwała się nakoniec panna—spóźnimy się.

— Dopiero wpół do dziewiątéj.

— Ale szkoda czasu.

— O! czas to najdroższy, bo należéć będzie do najdroższych wspomnień.

Melania uśmiechnęła, się, nie broniła już ręki.

— Idźmyż już.

— Zaraz; a rękawiczki?

— Idźmy, idźmy. Poszli. Sprawunków było mnóstwo, spojrzeń jeszcze więcéj, słów niewiele po drodze, ale do szczęścia nie brakowało nic, chociaż w przyszłości uśmiechało się niby pełniejsze, ale tylko niby, gdyż promienne chwile pierwszych wrażeń, uniesień, obaw, zapału, nadziei szalonéj, pewnéj siebie, wiary w siły własne, że się przełamie gdy szczęściu co zagrodzi — chwile takie rzadko wracają a czasem nigdy już nie wrócą.

Stokroć szczęśliwsze były na dzisiejszym wieczorku serca, które nie uległy wrażeniom głowy, i stokroć spokojniejsze głowy, które nie spekulowały na zrobienie wrażenia na oczekiwanym młodym reprezentancie władz powiatu.

A było kilka zaledwo główek i serc takich, jak panny Jadwigi, Melanii i panny burmistrzówny Anieli, która w istocie pożartować tylko chciała z Karola, wyrzekającego dziś rano na zmienność kobiety.

U pana burmistrza była nietylko muzyka fortepianowa; pan burmistrz chciał się postawić i sprowadził drogą żelazną z sąsiedniego miasta część kapeli wojskowéj.

Kiedy w salonie hulano aż ściany drżały, o cztery pokoje dalej, radziło grono kilkunastu ojców miasta, wszyscy urzędnicy rządowi, autonomiczni i gminni.

Uchwalono wysłać do stolicy prowincyonalnéj posła na wzwiady, ażeby miasto całe nie było niepokojone ciągłém oczekiwaniem; uchwalono wybudować bramę tryumfalną, odnowić ratusz i urząd powiatowy kosztem miasta.

Ale co do ostatniego punktu pan burmistrz zastrzegał sobie decyzyą do jutra. Nie mógł bowiem bez pozwolenia i uchwały rady miejskiéj naruszać funduszów kasy gminnéj.

Na wszystko zreszto zgadzano się jednogłośnie. Pan poborca gotów był oddać, jak mówił, z pod serca, najpiękniejsze kwiaty ze swojéj cieplarni. Niestety bowiem, ogrodowych brakło, bo téj nocy niewiadomi sprawcy zrobili prawdziwy najazd na róże, narcyzy i lilije, a nawet wydarli z cieplarni kilka wazonów kwitnących kamelii.

Niewiadomi byli sprawcy, ale widoczne były skutki ich czynów. Wszystkie niemal panny z małemi wyjątkami przybywały z bukietami róż. Dziwna jednak, że panna Melania miała w bukiecie dwie najpiękniejsze kamelie.

Opinia publiczna zwracająca oczy na wszelkie niezwykłe objawy, podejrzywała i kandydata stanu nauczycielskiego, Henryka. Chociaż z drugiéj strony trudno było przypuścić, żeby młody człowiek, wykształcony, dopuścił się takiego szaleństwa... Kandydat był spokojny, gdyż zapłacił dobrze za kamelie poborcy, które zdrajca woźny powykradał. Ale zgorszenie tymczasem było wielkie.

Bohaterowie rannéj wycieczki doświadczali w tańcu podejrzewanych o zdradę serc swoich bogdanek.

Pan rachmistrz w szalonym walczyku przyciskał z całéj duszy pannę Gabryelę i nie broniła się wcale.

— O czém się pani tak zamyślasz? spytał w tańcu.

— Bardzoś pan ciekawy.

— Czyliż nie mam prawa do tego?

— Proszę, już i prawa. Myślę o kim mi się podoba.

— Nawet i o kim, to dość wyraźnie, dorzucił rachmistrz z goryczą odprowadzając pannę Gabryelę do miejsca, gdzie spoczywała po tańcu. Zapewne świetniejsze widoki...

— Zapawne, odparła panna obojętnie odwracając się.

Gorzéj jeszcze wiodło się panu Karolowi z panną burmistrzówną Anielą, tak mu się przynajmniéj wydawało. Nie chciała z nim stanąć ani do mazura ani do kadryla. Na dobitkę panna Aniela była w zmowie z ciotką i uradziły podręczyć pana Karola, dość zresztą lubianego w domu i wcale nie biednego chłopca. Ciocia do takiéj usługi zabrała się z przyjemnością. Szepnęła panu Karolowi pod wielkim sekretem:

— Niech to pana nie przeraża, ale muszę go przygotować do zmiany... zmiany... Bo to młoda dziewczyna i zresztą ma wszelkie widoki, jaki taki posag, któż to wie... zawróciła sobie głowę młodym starostą, którego jeszcze i nie widziała. Dzieciństwo....

Pan Karol zgryziony sunął do domu jak oparzony powtarzając przez całą drogę: „Kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto!“

Taka go zresztą rozpaczliwa i poetycka wena opanowała, że na wierzchu swojéj teki na biurku wypisał:

Wieczorek, we wtorek
Zadał mi wielki cios!
O dolaż ma smutna,

Anielo okrutna
Stargałaś mój los!
A tak jéj do twarzy!
Choć o innym marzy...
Więc kochać? choć zdradza!
Ha! przeklęty los!

Panna Aniela tymczasem, która chciała, żeby się skończyło na niewinnym żarcie, szukała długo oczyma ulubionego, nie znalazłszy, poczęła się niepokoić. Zajątrzony rachmistrz na całą płeć piękną, szukający odwetu na każdéj z panienek, postanowił mścić się gdzie można. Przedstawił więc w jaskrawych barwach zbiegowstwo Karola.

— Poleciał, mówił, bez kapelusza, z włosem rozczochranym, z oczyma zaiskrzonemi i nabiegłemi krwią, z gorączkowemi plamami na twarzy i powtarzał jak szalony ciągle jeden wyraz...

— Jeden... wyraz... wymówiła prewie szeptem, chwytając oddech Aniela.

— Tak, powtarzał: starosta! starosta! zapewne, milszy pan starosta!

Panna słuchała, bladła, rumieniła się, mocowała z sobą i nareszcie upadła zemdlona.

Poczciwy pan Seweryn nie życzył sobie podobnéj sceny, ale nie mógł jéj zapobiedz. Towarzystwo panien zmieszało się, przybiegła matka, burmistrz i ciocia musiały tłomaczyć co zaszło.

— A to jakiś feralny tydzień! zawołał zbliżający się poborca u mnie kwiaty zniszczone, ta choroba. a!

— Obawiam się, że to jakiś smutny prognostyk, mruknął burmistrz.

Panna przyszła do siebie, ale musiała odejść i położyć się.

Rozpoczęły się wpółgłośne rozmowy i dwuznaczne domysły...

Tym razem oddać trzeba sprawiedliwość Niemce, pani Srebrnickiéj, która z niezwykłą energią wystąpiła w obronie wziętéj na języki. W jéj ślady też poszły córki, panny Wilchelmina i Jadwiga i wyrwały niezakorzenione jeszcze żądło obmowy i złośliwości,

Umilkła huczna muzyka. Panna Jadwiga usiadła do fortepianu. Grała nie koncertowo, ale z uczuciem. Do fortepianu zbliżył się młody człowiek cichy, nieudzielający się nikomu, niedawno przybyły sekretarz wydziału powiatowego, urzędnik władzy autonomicznéj.

Stał i patrzył się w grającą. Ona podniosła oczy kika razy. I jeszcze raz i zatrzymała wzrok dłużéj na patrzącym uparcie. Zarumieniła się. Zadrżały jéj ręce i urwała...

Młody człowiek zbliżył się i korzystając z brzęku i szmeru muzyki, która ozwała się w téj chwili z przyległego pokoju, zagadnął:

— Gdyby mi było wolno, podziękowałbym pani z głębi serca za tę muzykę...

— Pan zna ten utwór? spytała Jadwiga trochę drżącym głosem i sama nie wiedziała, czemu nie mówi jak zwykle.

— Tak, znam go...

Do sali wpadły liczne pary w mazurze.

Młody człowiek podał z ukłonem rękę Jadwidze i zniknęli wśród licznych par.

Po mazurze usiadła Jadwiga, nowy znajomy oddalił się na chwilę. Szukała go oczyma. Dla czego?

Ha! wszystkiemu winien ten tydzień feralny i starosta.

(*d. c. n.*)

Z Longfellow'a.

Drobniutkie wy nóżki, o dużo w was życia!
Lecz droga przed wami jeszcze do przebycia.
Będziecie wy nóżki, będziecie w robocie:
To pękać od skwaru, to znów grzęznąć w błocie...
Jam zmęczony długą, trudną życia drogą,
Patrzę na was z żalem, i smutkiem i trwogą!
Jam chodził po świecie różnemi drogami:
Straszno mi gdy spojrzę co jeszcze przed wami!...

* * *

Drobniutkie wy rączki, pełno w was ochoty,
Lecz ileż przed wami, ach ileż roboty!
Czy berłem wam władać, czy na chléb pracować!
Od tego zależy jak będą was chować:
Czy chętnie jałmużnę udzielać będziecie,
Czy też je po datek same wyciągniecie?...
Moje ręce długo, ciężko pracowały,
Więc gdy na was patrzę, oczy zapłakały.

* * *

O, serca maleńkie! Dobrze wam na świecie,
Lecz ileż, ach ileż wy cierpieć będziecie!...
Będziecie wy pragnąć, często bez nadziei,
To szczęścia, to życia lepszego kolei;
Będziecie się czasem miłością rozgrzewać,
Jednak częściéj pono, z bólu krwią zalewać...
I żądze serdeczne i bóle mi znane,
Z żalem patrzę na was, dziateczki kochane!

Henryk Kwiatkowski.

Wspomnienia z podróży po kraju Basków

i obrazy

z czasów ostatniéj wojny domowéj Hiszpańskiéj

z francuzkiego

przez ALBINĘ PIOTROWSKĄ

(Dalszy ciąg).

Gdy przestrach i żal maluje się na twarzach wojska republikańskiego, mieszkańcy Abarzuza, pomimo że prawie wszyscy mieli w armii krewnych i przyjaciół, zaledwo ukryć mogli radość swoją z powodu mniemania, że Marszałek stał się sprawcą pożaru w wigilią dnia tego, za co uważali przegraną i śmierć jego jako sprawiedliwą karę niebios.

Zwiedzając pole bitwy, z przewodnikiem 12 letnim chłopcem Karlistą z ojca i matki, nasłuchałem się opowiadań jego o republikanach, których nazywał po dawnemu Krystynistami.

Szańce Monte Muru, na płowém tle ciągnącego się łańcucha gór, swoim żółtym kolorem, znaczą wyraźnie miejsca kryjówek Karlistowskich, pokrywając niemi jakby siecią całą spadzistość.

Z téj wysokości obejmuje oko przestrzeń ogromną a w niéj miejsca smutnych walk, jak Abarzuza, Murrugarren, Zurakain, Zabal, Grocin: przewodnik wszystkie je wymienia i wskazuje ich położenie. Opowiada jak nazajutrz po bitwie pobiegł z całą ludnością Estelli na plac boju, widział zboże zdeptane, drzewa pościnane kulami u stóp góry Muru, ogromną moc nagromadzonych trupów republikańskich, obdartych przez zwycięzców, i kilka dni niepogrzebanych.

Obecnie na tém całém polu, kukurydza mocniejszą zielonością swoją pokrywa ich groby.

Widok Abarzuzy sprawia wielce przykre wrażenie, ma najmniéj 60 domów zburzonych, wielki plac pełen gruzów — nieco daléj ku Zabal przedstawia się podobneż zniszczenie.

Wieśniacy w ogóle a szczególniéj też w tych okolicach, nadzwyczajnie są przywiązani do swoich ognisk domowych — przejęci są dotąd wielką pogardą i gniewem przeciwko sprawcom tych zniszczeń.

— On nam bardzo wiele złego narobił, rzecze do mnie jedna stara kobiecina przejęta ogolném usposobieniem: ten Marszałek Concha, sam rozkazał palić i niszczyć nasze domy, jeżeli miał co przeciwko ludziom, to mógł ich kazać porozstrzelać, ale cóż mu winny te mury będące naszém schronieniem."

Z umysłu czy nie, pożar w Abarzurze smutne za sobą pociągnął następstwa.

Nazajutrz po zwycięztwie, wódz Karlistowski Dorregaray, pod pretekstem jakby odwetu, skazał wszystkich oficerów republikańskich, jacy się w moc jego dostali na śmierć, żołnierzy zaś zdziesiątkował.

Przed domem gdzie umarł Concha, na placu niejako formującym taras od strony pola wznosi się krzyż kamienny; miejsce to wybrano do egzekucyi. Ściśnieni w liczbie 100 ofiar u stóp krzyża, żegnali się z rozrzewnieniem — wyprowadzano ich partyami po 20 na nieodległą spadzistość i tam rozstrzeliwano.

Hiszpanie w ogóle niewiele cenią życie, ale podobny charakter, łatwo wyrobić mogła dwudziesto wiekowa wojna, wygnania, rzezie, które pokryły kośćmi i ruiną cały półwysep! Aby stawić odpór obcemu zaborcy, ta straszna obojętność może mieć pewien pożytek, swoją doniosłość ale pomiędzy ludźmi jednéj ojczyzny, jednego imienia nie znam nic smutniejszego, nic więcéj przejmującego.

W téj strasznéj wojnie domowéj, Hiszpania dotkliwe poniosła straty w walecznych synach swoich.

Jednym z najwybitniejszych postaci zasłużonych krajowi był: Marszałek Concha, którego zwłoki, nie czekając końca walki o zdobycie Estelli prowadzonéj, zaraz po zgonie, z miejsca gdzie ten nastąpił usunięto.

Zmarły don Manuel Gutierrez de Concha urodzony w r. 1808 w Tucuman starodawném mieście kolonii Hiszpańskich, wcześnie wszedł do wojska. W poprzedniéj wojnie Karlistowskiéj brał udział będąc już dowódzcą Brygady. Jak wielu innych współczesnych generałów Concha i w polityce był czynnym — wyprawa do Portugalii dla utrzymania królowéj Donny Maryi 1847 r. przyniosła mu tytuł Markiza del Duero.

Z zamiłowaniem zajmował się sztuką wojenną i w tym przedmiocie napisał bardzo szacowne dzieło. Dobrze zbudowany o rysach szlachetnych i wydatnych, był prawdziwym typem żołnierza walecznego i dumnego.

Nie same jednak przymioty wojenne Marszałka Conchy powinny być dla Hiszpanii drogą pamiątką: ten żołnierz strategik zajmował się bardzo rolnictwem, mimo braku na tém polu zachęty, z powodu bardzo często zawodnych inicyatiw prywatnych rolników. Jego przedsiębierstwa rolne, mimo to, nie były daremne. Nikt tyle co Concha nie przyłożył się do podniesienia uprawy trzciny cukrowéj w Prowincyi Malaga, gdzie uprawa ta była już za czasu Maurów podejmowaną, lecz później za Filipa IV i Karola III uległa zupełnemu zaniedbaniu. Marszałek z największą przyjemnością poświęcał wiele czasu na różnorodne rolnicze doświadczenia, a życie jego tak czynne i dobrze użyte, przypomina w ostatniéj chwili na polu chwały jego szlachetną dewizę rodzinną: „Un buen morir, dura la vida" „Piękna śmierć trwa wiecznie."

W niespełna 8 miesięcy po śmierci Marszałka, Estella wziętą została przez wojska liberalne, po ataku z innego punktu skierowanym.

W pewnéj odległości od miasta w stronie południowéj, wznosi się góra Jura, szara, ogołocona, prosta jak mur od strony Estelli, zniża się przy równinie Ebro, w przeciągłéj spadzistości, ale chropowatéj poprzerzynanéj rozpadlinami i wyrwami. U podnóża góry, przy drodze leży klasztor Irache, którego fundacya sięga czasów królów Gockich. Klasztor ten należy do zakonu Benedyktynów, długo używał wielkiéj sławy, miał Uniwersytet w którym wykładano filozofią aż do roku 1833, odtąd stał się własnością kraju i został prawie zupełnie opuszczony.

Obszerne jego w 4-ch dziedzińcach budynki otoczone galeryami, fontanny, kuchnie, pralnie piwnice, są tam rozlokowane z taką starannością i znajomością jakiemi podówczas odznaczały się szczególniéj domy duchowne.

Karliści urządzili tam główny szpital pod dozorem doktorów i felczerów Francuzkich, a nadto w niewielkiéj odległości przyległego lasku dla lepszego powietrza osobny barak przeznaczony wyłącznie do operacyi. Wdowa po jednym z najbogatszych bankierów pani Kalderon, wzięła na siebie wszystkie urządzenia całego szpitala. Zwiedzając tę miejscowość znalazłem tam jeszcze kilku rannych blizkich zgonu leżących w obszernych salach. Wiosenne słońce oświetlało te blade i wynędzniałe twarze, na których wyryty był ciężki żal bezużytecznego poświęcenia i straconego życia, a ten blask promienny przejmował jeszcze większą goryczą ich dusze.

Na samym wierzchołku owéj góry do którego wężykowata prowadziła dróżka, kosztem 3-ch dniowéj ciężkiéj pracy, Karliści ustawili bateryą, a z pierwszém dosięgnięciem wierzchołka, mogli powiedzieć, jak generał Rivera nieco późniéj „jesteśmy gdzie się orły gnieżdżą.“

Bateryą na Monte Jura składały 4 działa Withwortskie. Dwa bataliony bezustannie czuwały, pod wodzą don Carlosa Kalderona zapalonego Karlisty jak i matka jego wyżéj wspomniona. Na zdobyciu téj doniosłéj i trudnéj do przystępu pozycyi wojskom Madryckim wiele zależało, bo wzięcie Estelli, wielce ważnéj a mało dostępnéj.

W wigilią walki generał Primo de Rivera, stojący w Dicastello, zrobił znakomitą wycieczkę w któréj żołnierze dostrzegli że nieprzyjaciel dawszy ognia ucieka do reduty. Posłano natychmiast po posiłki złożone z dwóch kompanii, które połączywszy się z oczekującymi forsują z wielkim trudem wysokość góry i dostają się do samego szańca. Po silném natarciu w kilka minut, wszyscy obrońcy reduty polegli, wyrzuceni lub wzięci do niewoli zostali. Dowódca Kalderon zmuszony podzielić los ostatnich a zwycięzcy niepomału sami zdumieni zostali tak szczęśliwém powodzeniem.

Nawarczycy tłomaczą sobie przegraną tem: że batalion wycieńczony dziennémi i nocnémi trudami potrzebował chwili do wypoczynku; Alwańczycy zaś którym przypadła straż, rozwścieczeni że muszą walczyć zdala od swoich stron rodzinnych, ustępowali bez wstydu przed pierwszémi strzałami.

Wewnątrz reduty Nawarczycy bronili się jeszcze bagnetami, ale widząc niedającą się zwalczyć przewagę sił atakujących rzucali się ze skał, czém niektórzy mimo kul słanych za niemi i upadku ocaleli.

Opinia zarzucająca zdradę dowódcy przypomina wierszyk śpiewany w całéj okolicy:

Ellio sprzedał Bilbao a Mendiri Carascal
Calderon Monte Jura a Perula to co zostało.

Rwący się do walki Nawarczycy, pragnęli tylko iść naprzód, a nigdy się nie cofać, niepowodzenia więc wszędzie miano za zdradę.

W ostatnich dniach walki, Don Karlos postanowił skoncentrować siły i stawić opór w Górnéj Nawarze i Guipuscoi.

Perula opuścił Estellę zabierając większą część batalionów broniących téj ważnéj dla sprawy Karlistów miejscowości. Ztąd też zniechęcenie i gniew poświęcającego się ludu wzrosły do najwyższego stopnia.

Pomimo to jednak, jeżeli kiedy historya wspomni o przedajności w téj pełnéj ofiar wojnie, po gruntowném zastanowieniu się powinna odrzucić oklepane oskarżenia, które tylko zmniejszają chwałę zwycięzców i odejmują zasługę poświęceniom drugiéj strony.

Wprawdzie generałowie Karlistowscy popełniali błędy, wielu jak Perula (Notaryusz) albo Calderon syn bankiera, nie byli biegłymi w sztuce wojennéj, lecz to nie dowodzi aby sprzedajnymi byli, zwyciężyć bowiem własnym ich było interesem. Gdyby zaś i byli zdolniejsi, to przy tak nierównéj sile, gdzie 4 prowincye szły przeciwko całéj Hiszpanii, jakoto: Alawa, Biskaja, Guipuscoa i Nawarra, wcześniéj czy późniéj wojna ta musiała się skończyć zupełném pobiciem Karlistów.

Miałem sposobność widziéć w Toledzie uwięzionego Don Karlosa Calderona. Człowiek ten nie miał nic w sobie znamionującego zdrajcę. Oko śmiałe, głos imponujący, pewny, otwarte rysy — biegł naprzód nie myśląc o niebezpieczeństwie, wydał 7 do 8 milionów w sprawie Pretendenta, i dla czegoby? Czy dla tego tylko by być w końcu przez liberalnych zapłaconym?

Sumiennie mówiąc nieudanie się powstania, nie generałom mniéj lub więcéj zdolnym i sprawie poświęcającym się, ale raczéj samemu Pretendentowi do tronu przypisać należy. Czytajcie dzienniki urzędowe Karlistowskie, tchną one zawsze jedném życzeniem i jedną nadzieją: „Niech nasz król dosiędzie konia, niech się pokaże na czele wojska, a za jednym zamachem pierzchnie nieprzyjaciel.“ Król nie zrobił tego! Bezwątpienia było już zapóźno, ale cóżby to stać się było mogło wcześniéj, naówczas gdy w Madrycie tron ogołocony, gdy Komuniści w Kartagienie zatknęli ochydny sztandar, którego godła z taką trudnością połączone z prowincyami Hiszpańskiemi, były blizkie zerwania — do czego mogłoby to przyjść gdyby również Don Karlos odważył się zrobić to, czego wierni mu oczekiwali odeń niego.

Książę Madrytu pragnął miéć miejsce w historyi, i odtąd będzie miał, „Zwycięzca czy zwyciężony“ powiedział wstąpiwszy na ziemię Hiszpańską, chcę by ta wojna została epopeją.“

Szczególniejsza Odyssea zaczynająca się w Orequieta a kończąca w Pena Plata!

Chciwy zabaw jak większa część Bourbonów, zanadto zapomniał czego odeń wymaga stanowisko Pretendenta, Puenta la Reyna, Elizondo, Estella, i wszystkie miasta pełne poświęceń, które na przemian były jego rezydencyą, mają jeszcze w żywéj pamięci uroczystości i zabawy, wśród których zasypiał z nielicznym dworem, a o których ci szczerzy stronnicy dziś z goryczą wspominają.

Pewnego dnia znany i poważany starzec, przybywa do Durando, miejsca pobytu Pretendenta, żądając posłuchania: potrzebował bowiem listu bezpieczeństwa dla widzenia się z synem swoim kapitanem Karlistowskim, zabitym późniéj w Carascal. Kazano mu czekać, gdyż o téj porze to jest o 12-éj w południe, don Karlos spał jeszcze. Nareszcie wprowadzony przed Jego Królewską Mość, nie mógł ukryć swojego zdumienia i nieukontentowania.

— Cóż chcesz ojcze rzecze książę tonem poufałym cechującym monarchów Hiszpańskich względem swoich poddanych, byłem trochę zmęczony, za wiele tańczyli wczorajszego wieczoru.“ Niepomny że w tym czasie kule padały, a o 4 mile wrzał zacięty bój bratni!

Słyszałem we Francyi porównanie don Karlosa z Henrykiem IV ale młodzian ten, przykładem swego dziada, szedł odważnie z mieczem w ręku odzyskać tron swoich przodków, Henryk IV nie znał zawad i śmiało biegł w ogień, a chociaż lubił zabawy ale obowiązku nie zaspał, i biała jego kita nie była nigdy ostatnią na drodze honoru.

Księcia Madrytu, możnaby raczéj porównać z Karolem Walezyuszem lub Karolem VII którego nawet odwaga i poświęcenie Joanny d'Arc nie mogły rozbudzić z bezwstydnéj nieczynności. Gdy zajęty przygotowaniami do zabaw pokazał Lachirowi pałac jaśniejący przepychem żądając jego zdania, stary żołnierz odpowiedział: „najjaśniejszy panie! królestwa stracić weseléj nie można.“ Don Karlos stracić swoje potrafił, nim go jeszcze wygrał!

III.

Po opuszczeniu Pampeluny, drogą więcéj ku północy przebywa się pamiętna dolina Roncevaux gdzie zginęli zacny książę Roland, Arcybiskup Turpin i wielu innych Parów. Ta jedyna historyczna pamiątka miejscowości wzbudza rzeczywiste zajęcie, bo zresztą zaledwo 20 nędznych domów i zniszczony w pośrodku klasztor, składają całą tę mieścinę.

Co do krajobrazu, nie ma tu nic, ani tak przerażającego jak opiewa fantastyczna legenda, ani nie widać już tych nagromadzonych skał i kloców któremi górale Baskijscy mieli zgnieść nieprzyjaciół, ani tych dziko zarosłych wąwozów, urwistych dróżyn i bezdennych przepaści. W całéj dolinie zamienionéj na nieuprawne łąki, pokrytéj zielonością, panuje cisza, a otaczające ją góry lekko spadziste, pokryte są krzewem i rozmaitemi roślinami.

Jedna z tych gór Altabizcav dała nazwę śpiewowi bohaterskiemu, od dziesięciu wieków dotąd powtarzanemu przez krajowców, którym to śpiewem obchodzą swój tryumf z czasów Karola Wielkiego.

Z Roncevaux prowadzi wąwóz Valcarlos, ku granicy Francyi, do któréj tą samą drogą wszedł Pretendent — jak staczane za nim przez lat trzy krwawe boje okazały się bezskutecznemi.

Więcéj ku południowi, na lewym brzegu Aragonii, leży *Sanguisa*, w samym środku rozległéj płaszczyzny, zaledwo nieco wzniesionéj po nad wodami, które już niejednokrotnie zalewały to miasto.

W 15-ym stuleciu okolica ta należała do najznakomitszych w Nawarze, nie pomijali jéj królowie i z całym dworem przepędzali tu długie chwile. Wszystko co tylko pomysł i sztuka wytworzyć może najkapryśniejszego i najwykwintniejszego, służyło do ozdoby mieszkań tutejszych magnatów. Dziś wszędzie tu cisza, znikły uroczystości, ucichły śpiewy wesołych biesiad myśliwskich, stary tylko intendent strzeże zaniedbanych pałaców, na które opustoszenie to zgubniejszy wpływ wywiera, aniżeli czas lub sąsiedztwo rzeki. Zresztą mieszkańcy łatwo godzą się z tém co ich dotyka — mają na pociechę urodzajne bogate wzgórza pokryte winnicami, a poniżéj zielone płaszczyzny rozległe przeszło dwie mile kwadratowe, na których pasie się tysiące pięknych skopów.

Raz w rok drugiego grudnia, *Sanguisa* jest więcéj ożywioną, ulice budzi turkot powozów i gwar zebranego ludu. Ze wszystkich stron przybiegają święcić tu rocznicę cnotliwego Franciszka Ksawerego patrona Nawarry.

Zamek w którym się ten święty urodził, znajduje się na znacznéj wyniosłości, zaledwo o trzy kilometry oddalone od miasta. W dolnéj części zabudowań głównego dziedzińca, założono szkołę dla dzieci, drugą część przekształcono na kaplicę, mimo to starano się z całą pobożnością zachować powierzchowność i urządzenie pierwotne, gdyż ludność Nawarry znana jest ze swéj religijności. Mało znajduje się w świecie młodych ludzi tak sympatycznych jak tu, szlachetnych, przepełnionych miłosierdziem, bogatych, a nie wynoszących się — młodzież ta w gorliwości swéj religijnéj nauczania niewiernych, niesie na ofiarę własne życie, idąc na krańce Azyi ginie z umęczenia i nędzy. Łagodność rysów, napiętnowana Boską miłością, wszystkich ku sobie pociąga, zachwyca i podbija. W Mozambique, Melende, w Goa, mnóstwo nawrócili. Ciemny lud wzruszony gorącą wymową tych Apostołów, rzucał się pod ich nogi, żądając chrztu świętego.

W Katedrze w Burgos, najpiękniejszéj ze wszystkich bazylik w Hiszpanii, na bardzo starych okazałych drzwiach, które prowadzą do klasztoru, jest wyrznięta głowa Mnicha, jak twierdzą Franciszka Ksawerego. Stawiano wówczas facyatę, gdy obecny temu, święty ten człowiek, wglądał w ich prace, jeden z robotników spiesznie odszkicował na znajdującym się tam bałwanie kamiennym twarz Świętego Franciszka, i złożył go natychmiast po nad zaokrągloną arkadą na prawo.

(d. c. n.)

Kronika Paryzka.

(Dalszy ciąg).

Mówiąc o Japonii w przeszłym numerze niepodobna nie wspomnieć o Chinach, choćby przez wzgląd na ich położenie geograficzne i na odmienną zupełnie dążność tych dwóch państw. O ile bowiem Japonia z gorączkową niecierpliwością radaby wszystko przekształcić u siebie na sposób europejski, o tyle znowu Chiny, dokładają wszelkich możliwych usiłowań aby uniknąć zmian, i nie dopuścić szerzenia się zagranicznych obyczai i wyobrażeń. W czasie wystawy, w najdrobniejszych nawet szczegółach, zachowali swoją odrębność; nigdzie nie można było dostrzedz najmniejszego naśladownictwa cywilizacyi europejskiéj, któréj, widocznie jako szkodliwéj, zabroniono przystępu raz na zawsze. Kiedyś wznieśli Chińczycy mur dla zabezpieczenia się od najścia Tatarów: środek jednak ten nie na wiele im posłużył; prawdopodobnie więc i nowy mur moralny nie będzie skuteczniejszy, ale w niedalekiéj przyszłości konieczne zmiany w duchu postępu będą nieuniknione.

Ostatnia wystawa Chińska tak jak i poprzednie złożoną była wyłącznie z mebli, porcelany, bronzów, do których to przedmiotów wypada dołożyć wyroby z kości słoniowéj i materye jedwabne.

Rodzaj wystawy zbliżonym był bardzo do japońskiéj, ta ostatnia jednak przewyższała chińską smakiem i wytwornością, ale za to ustępowała pierwszeństwa co do wykończenia i oryginalności.

Równie jednak w Chinach jak w Japonii upadek jest widocznym. Stara porcelana w samych Chinach płaconą jest na wagę złota, nowe zaś wyroby w téj mierze uważane są za niezręczne naśladownictwo dawniejszych. Podobnież meble i ozdoby na nich są kopiowane z dawnych wzorów, których początek sięga może kilku wieków, a tém samém kilkanaście pokoleń używa sprzętów jednostajnych bez najmniejszéj zmiany. Widocznie przemysł Chiński wedle dawnych zasad wypowiedział ostatnie słowo. Co gorsza pewtarzanie dzisiejsze nie może utrzymać się na dawnéj wysokości, ale z ka żdém nowém pokoleniem wyroby są coraz gorsze. Przeobrażenie nie może być dokonaném inaczéj jak tylko pod wpływem cywilizacyi europejskiéj, któréj podsta ą i wyrazem na polu przemysłu są maszyny. Zmiana tego rodzaju jest zastraszającą, ze względu na czterysta milionów ludzi utrzymujących się z pracy rąk. Chińczycy wykonują roboty tkackie prawie bez żadnych narzędzi; prowadzą gospodarstwo bez inwentarza, zastępując konia i wołu przy uprawie ziemi i zwożeniu płodów; nieubłagane zatém prawa postępu mogą wywołać najgorsze dla nich następstwa. Na nieszczęście warstwa rządząca, zamiast szukać środka ułatwiającego przejście ochraniające od zbyt wielkiego wstrząśnienia, po dawnemu szuka środka zbawienia w systemie zakazowym, celem niedopuszczenia najmniejszych zmian.

Za drogie pieniądze odkupili koléj żelazną zbudowaną przez Anglików z Shang-haï do Kanywan, jedynie tylko w celu zburzenia takowéj, aby wszystko zostało po staremu. W ogólnéj jednak zasadzie można dostrzedz jeden wyjątek: oto zbroją się na sposób europejski zakupując działa Krupa i okręty pancerne. Widocznie przez dźwignięcie militaryzmu, chcą zażegnać wszelkie wstrząśnienia polityczne i społeczne.

Jeden z dzienników paryzkich bardzo dowcipnie porównywa Chińczyków z Europejczykami, używając ironii dla lepszego uwydatnienia prawdy.

„Chińczycy mają zupełną słuszność, mówi on, okazywać wzgardę dla naszéj cywilizacyi, bo na tém polu są dawniejszemi i patrzą na nas jak na niedorostków. Przed nami znali użycie igiełki magnesowéj, druku, prochu i monety papierowéj. W oddziale numizmatycznym można widzieć pieniądze bite na dwa tysiące lat przed Chrystusem i bilety bankowe znane od czasów niepamiętnych; bo jeszcze w trzynastym wieku Marco-Polo stwierdził ich użycie w rozmiarach bardzo szerokich. Na polu administracyi i edukacyi, uważanych za najwyższe objawy postępu, wszystko zawdzięczamy Chinom, a przynajmniéj usiłujemy zbliżyć się do nich o ile możności najwięcéj. Czyż nasza administracya za wzorem Chińskiéj, nie stara się skrępować samodzielności, w najrozmaitszych kierunkach pracy? Czy przestarzała rutyna edukacyjna utrzymywana uporczywie, pomimo gwałtownéj potrzeby zmiany, nie jest żywym przykładem Chin? Chińczycy nareszcie wymyślili dyplomy poświadczające zdolność pamięciową młodzieży, chociaż często zbywa jéj na ważniejszych władzach umysłowych.

Odznaczeni dyplomem nazywani są literatami i mają dozwolony wstęp do wszelkiego rodzaju urzędów i sztuk wyzwolonych.

Patent na rozum ma tam nadzwyczajną potęgę, zastępuje rzecz samą; odznaczony pargaminem ma prawo decydować o losach ludzkości, chociaż często rzeczywiste jego zdolności nie mogą sprostać tak wielkiemu zadaniu. We wszystkich tych kierunkach Europa stara się iść w ślady Chińczyków, ale nie ze wszystkiém potrafi im wyrównać. Biurokracya nasza, pomimo niezaprzeczonego postępu i wspaniałego rozwoju, jest młodzieniaszkiem, wprawdzie wiele obiecującym ale zawsze młodzieniaszkiem względnie do mandarynatu niebieskiego państwa. Dyplomy uczone otwierające szczęśliwym posiadaczom wstęp do wszystkiego, a niekiedy nawet do świątyni prawdziwego rozumu, znane są w Europie od dwóch czy trzech wieków, a w Chinach od trzech tysięcy lat. Nie możemy przeto się poszczycić taką ilością mędrców dyplomowych jak Chińczycy, i zmierzając dopiero do celu do którego oni doszli, stojemy na skromném stanowisku uczni gdy oni są naszymi mistrzami.

Z wielu względów postępowanie Europejczyków względem Chin nie może być danem za wzór sprawiedliwości.

Odbieramy z téj krainy herbatę, trunek dobroczynny, a w zamian posyłamy im opium, zabijającą powolnie truciznę.

Co gorsza, zniewalamy ich siłą do używania tego produktu bez względu na najgorsze następstwa. Skoro rząd Chiński zabronił truć swoich poddanych, to Anglicy wypowiedzieli wojnę zniewalając do zapłacenia sobie stu dwudziestu milionów, jako wartości spalonego towaru przyprowadzanego do wnętrza kraju sposobem przemycanym. Drugie cesarstwo chcące się mieszać zawsze i wszędzie do wszystkiego, uznało za właściwe popierać dzieło cywilizacyjne Anglików, wypowiadając bez żadnéj przyczyny wojnę Chinom, któréj najważniejszym czynem było zrabowanie i spalenie pałacu letniego w Pekinie.

Amerykanie północni chcą wypędzić Chińczyków gromadnie, nawet osiadłych od wielu lat, z przyczyny godnéj powtórzenia: że ci niegodziwcy nie należą do żadnéj z czterystu sekt, z których każda wedle swego przekonania ujęła prawdę religijną w największéj dokładności: prócz tego mają skórę żółtą i noszą warkocz; co im przeszkadza raz na zawsze do zostania obywatelami amerykańskiemi.

Gdyby Chińczycy mieli przewagę na polu nauk i sztuk zamiast na polu biurokracyi i dyplomów, gdyby zażądali od Europejczyków aby uwierzyli w Boga To i nosili warkocze; gdyby oni jedni wyrabiali trunki spirytusowe a rządy europejskie zabroniły sprowadzania takowych, gdyby wypowiedzieli wojnę a zrabowawszy Louvre późniéj go spalili, czyż nie nadalibyśmy im miana barbarzyńców, i czyżbyśmy na wystawie przez nich urządzanéj przyjęli współudział jak oni zrobli?

Chińczycy jednak byli w Filadelfii i w Paryżu; obok więc wszelkiego rodzaju przyznawanych im wad, mają przymiot niezaprzeczony: oto przebaczają krzywdy im wyrządzone i dobrze czynią tym którzy ich nienawidzą.

Dwa niewielkie domki drewniane, zbudowane w Paryżu na polu marsowém, zawierały okazy Szwecyi i Norwegii, dwóch państw sąsiednich uważanych zwyczaj za jedno, chociaż mają jedynie wspólnego monarchę i ministra Spraw Zagranicznych, a insze części władzy są jak najzupełniéj odrębne. Wykazy statystyczne, we wszelkich kierunkach życia narodowego podane dokładnie, uwydatniły starą prawdę: że silna wola przezwycięża najmniéj przyjazne warunki, dozwalając ludowi przedsiębierczemu, stać na równi z wymaganiami cywilizacyi.

Szwecya razem z Norwegią pod względem przestrzeni należą do państw najobszerniejszych w Europie. Ludność wcale nieodpowiednia do tak wielkich obszarów, wynosi zaledwo sześć milionów kilkakroć sto tysięcy mieszkańców. Norwegia jest obszérniejszą ale za to mniéj zaludnioną; z ogólnéj cyfry należy do Szwecyi tylko 42% przestrzeni ale za to 70% ludności. Położenie geograficzne Szwecyi jest powodem nader rozmaitéj liczby mieszkańców w różnych okolicach; kiedy na południe przypada 72 mieszkańców na kilometr kwadratowy, to na północy trzeba oznaczać stosunek ułamkiem na kilometr bowiem wypada 0,9 mieszkańca. Ludność ta jednak powiększa się nadzwyczajnie pręd-

ko: w r. 1750 Szwecya miała tylko 1,763,000 a obecnie zaś liczy 4,430,000 mieszkańców. Skoro ludność jakiegoś narodu wzrasta, to zazwyczaj traci, że się tak wyrazimy, na jakości; wzrost i siły żywotne nowych pokoleń ulegają powolnemu zmniejszaniu, co jest w pewnym względzie wynarodowieniem fizycznem, zostającém nieraz w ścisłym związku z wynarodowieniem moralném.

Prawo to jednak nie jest bezwzględnèm. Szwecya uniknęła kołowacenia pod jakimkolwiek bądź względem, o czém mieliśmy możność przekonania się patrząc na jéj młodzież uniwersytecką, przybyłą licznie na wystawę celem odśpiewania narodowych pieśni; oraz na żołnierzy przybyłych dla pilnowania wystawionych przedmiotów. Szwecya należy do tych krain wyjątkowych, gdzie średnia wysokość mieszkańców nietylko nie uległa zmniejszeniu, ale przeciwnie powiększoną została o ośmnaście milimetrów. Paryżanie patrzyli z uwielbieniem na synów północy, odznaczonych piękną postacią, czerstwém zdrowiem i szlachetnym pełnym myśli wyryzem twarzy. Jedno z pism tutejszych zrobiło wniosek niby żartem, ale w każdym żarcie, jak mówią, jest połowa prawdy; aby Szwecyi przyznanym był medal złoty za przysłane okazy ludzi.

Nietylko zewnętrzne przymioty, ale i ważniejsze duchowe odznaczają tę ludność. Przed dwudziestu laty Szwecya posiadała zaledwo kilka odłamków kolei żelaznéj, na któréj po większéj części konie były motorem posługującym do przewożenia ciężarów; obecnie koleje w pełnym ruchu wynoszą 4,914 kilometrów, co ze względu na jéj ludność stawia Szwecyą w drugim rzędzie po Stanach Zjednoczonych. Wedle obliczenia na 10,000 mieszkańców wypada w Ameryce północnéj 28 kilometrów kolei; w Szwecyi 9,67; w Anglii 8,16; w Niemczech 6,82; we Francyi 6,23; w Austryi 4,64. Pod względem zatém środków komunikacyjnych Szwecya stoi na czele państw europejskich.

Możnaby coś podobnego powiedziéć i o edukacyi szczególniéj elementarnéj, spływającéj szerokiemi źdrojami na najniższe warstwy ludności. Różnego rodzaju szkoły stałe i przenoszone z miejsca na miejsce odpowiednio do potrzeby, rządowe i prywatne, współzawodniczą celem rozsiewania światła w najbardziéj nawet oddalonych zakątkach kraju. Posyłanie dzieci do szkół jest obowiązującém, to téż rzadko można spotkać kogo tam nieumiejącego ani czytać ani pisać. Kobiety są w téj mierze wielką dźwignią, oddając się z wielkiém poświęceniem pierwiastkowemu nauczaniu.

Po większéj części one zajmują stanowiska nauczycielek, wywiązując się z pożytkiem dla kraju a chwałą dla siebie z tyle trudnego zadania.

Nie poprzestając na téj pracy, usiłują w czynie rozwiązać trudne zadanie emancypacyi kobiet, i okazać w różnych kierunkach odpowiednie uzdolnienie, aby nie na polu teoryi filozoficznych, ale w rzeczywistości stanąć na równi z mężczyznami. Dotychczas odmawiano kobietom ducha wynalazczego, przyznawano im wprawdzie wysoki stopień rozwoju imaginacyi ale odmawiano zdolności skierowania takowéj do celów praktycznych, przynoszących bezpośrednią korzyść dla ludzkości. Szwedki czynem odparły zarzut tyle dotkliwy: jedna z nich wynalazła nader dowcipną maszynę do robienia sieci rybackich: inna udoskonaliła maszynę do szycia wprowadzając tém samém dwa nazwiska żeńskie, do obszernego słownika wynalazców.

Prawa zapadłe w ostatnich czasach dozwoliły na szerszy rozwój pracy niewieściéj: są one dyrektorkami banków prywatnych, poborcami skarbowemi, organistami przy kościołach, dentystami i cyrulikami po miastach. Nie dosyć na tém, zamierzywszy dźwignąć pracę niewieścią wykonywaną w zaciszu domowém, wytworzyły w roku 1874 wielkie stowarzyszenie pod nazwą „Przyjaciółek pracy ręcznéj.“ Rozwój tego towarzystwa nie jest nam znanym, w każdym razie nie musi być wielkim; w dzisiejszych czasach maszyny nabrały wszędzie przeważnego znaczenia, ręce ludzkie obdarzone nawet przymiotem wielkiego pośpiechu i zręczności, zniewolone są ustąpić im pierwszeństwa.

Ponieważ nie ma na ziemi ani ludzi ani narodów doskonałych, i wedle przysłowia, i słońce ma swoje plamy, Szwedzi również mają słabe strony, odbijające tém jaskrawiéj od właściwych im przymiotów. Tą słabą stroną jest zbytnie używanie napojów spirytusowych. Przed niedawnemi jeszcze czasy było tam 170,000 gorzelni, obecnie liczba ich zmniejszyła się znacznie z powodu wynalezionéj maszyneryi, ale nie zmniejszyła się ilość wyrabianéj wódki. Tak jak dawniéj tak i dzisiaj potrzeba w przecięciu na jednego Szweda rocznie dziesięć litrów okowity, licząc całą ludność bez różnicy płci, a nawet niemowlęta przy piersiach.

Prawodawstwo jednak miejscowe, oddziaływa silnie przeciwko téj wadzie: na pięćdziesiąt dwa tysiące spraw karnych blizko połowa obejmuje skazanych za pijaństwo.

Szwecya jest w znacznéj części pokryta lasami, przemysł więc drzewny jest tam wielkiego znaczenia. Na Wystawie oglądaliśmy z wielkiém zajęciem przenośne domki szwedzkie, jako nowość po raz pierwszy widzianą. Znaliśmy dotychczas wielkie wozy posługujące za skład, kuchnię i sypialnią dla podróżnych przekupniów, nie mających stałego mieszkania; dzisiaj na tém polu zrobiony krok naprzód, dozwala ludziom na podobieństwo ślimaków, przenosić z miejsca na miejsce właściwe im pomieszkanie. Domki te choć szczupłe posiadają wszystko co potrzeba dla wygody człowieka; użyte być jednak mogą z pożytkiem jedynie w krajach rozległych a mało zaludnionych, gdzie często dla podróżnego trudno znaleźć odpowiednie schronienie.

(d. n.)

Przegląd literacki.

Poezye Goethego (wybrane) tłómaczył *Hugo Zathey*. Kraków r. 1879 w 8 ce m. str. 110 oprócz spisu rzeczy.

Jak potrzebne, a nawet konieczne są dla nas Przekłady ze znakomitszych dzieł prozą lub wierszem pisanych, nie potrzebujemy się rozwodzić; zasilają one, odświeżają i w różny sposób oddziaływają na naszą literaturę, czyniąc nas uczestnikami wszechludzkiego życia umysłowego.

Przekładów arcy-dzieł obcych lekceważyć nie można.

Goethe, istny mocarz poezyi, niemało się przyczynił u nas do zmiany kierunku poetycznego w pierwszéj połowie obecnego stulecia. Dzieła téż jego w licznych mniéj lub więcéj udatnych przekładach dosyć u nas są znane, jako rozpewszechnione w oddzielnych książkach, lub porozrzucane w przeróżnych pismach peryodycznych, mianowicie dawniejszych. O tych wszystkich przekładach powtórzyć musimy to, co już przed nami po tylekroć powiedziano, że wielkich poetów tylko wielcy poeci tłomaczyć mogą.

Kto zaś ciekaw dowiedzieć się, cośmy już przyswoili sobie z utworów wielkiego poety germańskiego, niech przejrzy nieocenioną Bibliografię Polską Estrajchera; obecnie chcemy pomówić o świeżo nadesłanym z Krakowa ślicznym tomiku poezyi Goethego, wybranych i przełożonych na nasz język przez Hugona Zatheya.

Tomik ten składa kilka pieśni, a raczéj piosnek, kilka urywków z Wilhelma Meistra, i wreszcie kilka ballad. Są-to wszystko wdzięczne drobiazgi, niby ponętne kwiatki w piękną wiązankę uwite, z któréj może niewielebyśmy sobie robili, gdyby nam nie ofiarował jéj... Goethe.

Co do samego przekładu, temu na razie prawie nic zarzucić nie można: poprawny wszędzie, swobodny pomimo dosłowności prawie w niektórych miejscach, odznaczający się wyższém poczuciem piękna i trafnėm oddaniem myśli i obrazów pierwowzoru, którego metryczność wiernie zachowaną została; rymy nie wyszukane, rytmiczność miano na względzie, wszelkie trudności językowe zręcznie pokonane. Jedném słowem przekład wyborny... a jednak czem się to dzieje; że nie czyni tego wrażenia, jakie uczynić powinien; czytelnik lub słuchacz pozostaje zimnym i przez grzeczność tylko nie ziewa.

Czyśmy już tak ochłodli w tym pozytywnym wieku, że nie zdoła nas zająć ponętny wiersz zawsze młodego Wolfganga? Czy też uczony doktór dał nam tylko piękne ciało, nie mogąc tchnąć w nie ożywszego ducha? A może i jedne i drugie sprawia ten skutek, że pomimo całéj sympatyi dla uczonego tłomacza nie możemy mu powinszować tego rymowego wystąpienia, biorąc je tylko za to, za co je sam uważa za niewinną rozrywkę, któréj nie mógł się oprzeć, goszcząc pod pięknėm niebem Italii. I wierzymy temu bardzo, boć niejeden uczony mąż, ale nie poeta, uległ téj pokusie. Trzeba przyznać, że starzy mieli racyą, gdy nam powtarzali: *Oratores fiunt, poetae nascuntur.*

Dr. Zathey włada językiem wybornie, pojmuje subtelne znaczenia wyrazów, panuje nad formą. Czasem dla dodania sobie większéj swobody, posługuje się nawet archaizmami albo zwrotami od waszecia, którėmi niegdyś Pol wojował, aż zdobył sobie serca ziomków. Czy jednak takie polskie, albo raczéj szczero polskie zwroty oddają należycie genialną grę wyrazów poety germańskiego? Nie zdaje nam się. Boć to zawsze *c'est le ton, qui fait chanson*, a tego tonu tego zachwycającego nic brak zupełnie, z małym wyjątkiem, w przekładach Dra. Zatheya. Na potwierdzenie naszéj uwagi przypomina się nam parę strofek, które nieśmiertelny nasz Adam zapożyczył od Goethego i pomieścił w swoich „Dziadach“ wiersz p t. Niéprzystępna, Goethego brzmi w przekładzie:

Mickiewicza	*Zatheya*
Oleś za gołąbków parę Raz chciał pocałować w usta, Lecz i prośbę i ofiarę Wyśmiała dziewczyna pusta. La, la, la etc.	Za chwileczkę Jaś pieszczoty Trzy'owieczki chciał jéj dać, Spojrzy nań z wyrazem psoty Lecz się nie przestaje śmiać. La, la, la etc.
Józio dał wstążkę pasterce, Antoś oddał swoje serce. Lecz i z Józia i z Antosia Śmieje się pierzchliwa Zosia. La, la, la etc.	Drugi wstążkę ofiaruje, A znów trzeci serce swe, Ona z serca tak żartuje, Jak ze wstążek śmiejąc się. La, la, la etc.

Jeszcze słówko, że tłomacz używając swobody poetycznéj umyślnie zmienia ton oryginału, przytoczamy dowód na

Str. 47, 48	Str. 43 oryginału [1]).
Tak ty mnie kochasz, Dziewcze me złote, Boś ty mi wiarę,	Wie ich dich liebe Mit warmem Bl ut, Die du mir Jugend

[1]) Goethes Sämmtliche Werke, 1-er Band, Stuttgard 1868.

Szczęście, ochotę	Und Freud' und Muth
Do nowych piosnek,	Zu neuen Liedern
I *czynów* dała!	Und *Tänzen* giebst,
Obyś ty nigdy	Sei ewig glücklich,
Smutku nieznała.	Wie du mich liebst!

Mniejsza o wyraz „Tänzen“ który sobie tłomacz zastrzegł w przypisach, ale idzie nam o ów ton lekki, trochę zmysłowy, piosenkowy, oryginału, który w tłomaczeniu polskiem zmienia się w poważny, prawie rzewny.

J. Fracki.

Zakład rękodzielniczy dla kobiet.

Według sprawozdania z działalności jego za rok 1878, dowiadujemy się że z uczennic Zakładu, które ukończyły kursa nauk rzemiosł, otworzyły już: w Warszawie trzy pracownie rękawicznicze, pięć introligatorskich, siedem pracowni kwiatów sztucznych i dwanaście pracowni ubiorów damskich; te zaś, które nie założyły warsztatów (z powodów czysto osobistych), zajmują się robotami w domu i odnoszą materyalne korzyści z nabytéj umiejętności. Na prowincyi, pracownie: rękawiczek w Radomiu; kwiatów sztucznych w Białéj, Lublinie, Łomży, Międzyrzeczu i Suwałkach; introligatorskie; w Częstochowie, Kaliszu, Lublinie, Piotrkowie, Płocku, Radomiu, Skierniewicach oraz inne warsztaty rękodzielnicze (obuwia damskiego, szycia bielizny) powstały z inicyatywy Zakładu. Nadto w Cesarstwie otworzone zostały przez uczennice jego, pracownie ubiorów damskich: w Astrachaniu, Berdyczewie, Białéj-Cerkwi, Białym stoku, Dubnie, Grodnie, Jampolu, Kowlu, Mińsku, Smoleńsku, Wołkowysku; pracownia szycia bielizny w Wilnie oraz introligatorska w Żytomierzu.

W ciągu ubiegłych pięciu lat (1874—1878) pobierało naukę w Zakładzie 631 kobiet. Panien 523, mężatek 76, i wdów 32.

Z liczby 631 uczennic, 512 ukończyło całkowity kurs i otrzymało świadectwa uzdolnienia; nieukończyło zaś 119, z których 98 opuściło Zakład przed złożeniem egzaminu, a 21 pobiera jeszcze naukę. Na wykładane rzemiosła, w ciągu lat pięciu, uczęszczało na:

Krój sukien	365	ucz. ukoń.	352	nieuk.	13	21 pobiera naukę.
Kwiaciarstwo	87	„ „	56	„	31	
Introligatorstwo	66	„ „	39	„	27	
Rękawicznictwo	30	„ „	20	„	10	
Krój bielizny	17	„ „	14	„	3	
Buchalteryą	45	„ „	31	„	14	

W ciągu roku 1878 pobierało naukę w Zakładzie 100 uczennic, prawie wyłącznie z klasy średniéj. W téj liczbie znajdowało się: 43 miejscowych, 25 z gubernii Królestwa, 29 z Cesarstwa, 2 z Pruss i 1 z Austryi; panien 79, mężatek 15, wdów 6.

Z przejrzenia cyfr przez Zarząd przytoczonych w sprawozdaniu, wynika:

a) że najwięcéj uczennic było z wyższém wykształceniem, pojmujących całą doniosłość samodzielnéj pracy;

b) że w ubiegłém pięcioleciu ilość uczennic, przybyłych z prowincyi (328) o mało przewyższała ilość miejscowych (303); w ubiegłém roku stosunek ten był większy (z prowincyi 57, miejscowych 43);

c) że największą liczbę uczennic stanowiły córki i żony obywateli ziemskich (195) i urzędników (200); osoby zaś należące do zamożniejszych rodzin, wcale nie uczęszczały na naukę rzemiosł. Z przedmiotów wykładanych „krój sukien“ najbardziej był uczęszczanym (365);

d) że stosunek uczennic. które ukończyły całkowity kurs nauk, do niekończących, wynosił w ciągu lat pięciu $5^1/_3 : 1$; w ubiegłym zaś roku $4^1/_4 : 1$ Najwięcéj kończą z „Kroju sukien“, najmniéj kończą z „Introligatorstwa“;

e) że z liczby kilkunastu rzemiosł, ogłaszanych przez Zakład, kilka zaledwie jest uczęszczanych, pomimo że inne równe korzyści zapewnić mogą.

Zakład Rękodzielniczy, chcąc uprzystępnić naukę rzemiosł mniéj zamożnym kobietom, niejednokrotnie już odwoływał się do naszych dam, z prośbą o utworzenie „Stowarzyszenia pomocy pracy kobiet.“ Odwołanie to odniosło ten tylko skutek, że z inicyatywy pani Lewenberg, powstało takie Stowarzyszenie lecz wyłącznie dla ubogich izraelitek. Z naszych zaś dam ani jedna dotąd nie zechciała dać z siebie przykładu w tak szlachetnym celu, a przecież jest to niejako ich obowiązkiem obywatelskim.

Na kobiecie spoczywa budowa społeczna. Od niéj zależy cały moralny kierunek rodziny, tego fundamentu narodów i ludzkości. Jeżeli więc kobiety nasze chcą przyjąć udział w ogólném postępie społeczności polskiéj, powinny wyjść z biernego stanowiska w stosunkach społecznego życia, praktyczniéj wychowywać swe córki, przygotowując je do trudnych obowiązków obywatelek kraju. Jesteśmy przekonani, że nie brak nam kobiet, tak pojmujących obowiązki swe względem społeczeństwa, do którego należą. Do nich zatem odwołujemy się o czynne poparcie dążności Zakładu Rękodzielniczego.

Kraj nasz wiele ucierpiał w skutek ostatnich zmian społeczno ekonomicznych. Podniesienie go jest jedną z najpilniejszych potrzeb obecnej chwili.

Kwestya pracy kobiet u nas wymagała stanowczego roztrzygnięcia. Podjął się tego Zakład Rękodzielniczy i pierwszy seryo zaczął traktować pracę kobiet. Skutkiem tego powstał ruch ogólny w tym kierunku. Oprócz nauki rzemiosł, Zakład od początku istnienia nieustannie rozprzestrzenia między naszemi kobietami ideę pożytecznéj pracy. Tysiące egzemplarzy sprawozdań i odezw, rozesłanych po kraju i ościennych prowincyach, odniosły już ten skutek, że obecnie wiele bardzo kobiet poświęca się samodzielnéj pracy przez otwieranie zakładów, pracowni i warsztatów, w których tysiące ich siostrzyc znalazło korzystne zajęcie.

Na pochwałę uczennic naszych zaznaczyć nam wypada, że one przodują energią i wytrwałością w samodzielnéj pracy.

Tyle zrobił Zakład dla kraju i społeczeństwa.

Sprawozdanie to z którego część więcéj interesującą wyjęliśmy, podpisane zostało jak następuje:

Warszawa, w grudniu 1878 roku.

Przewodniczący w Zakładzie, **Edward R. Łojko.**

Nadzorczyni, **Aleksandra Trzcionka.**

Zarząd Zakładu przy Placu Zielonym, Nr. 10 w domu Hr. Zamoyskiego.

Nowe wydawnictwa.

Czytamy w Kaliszanie organie miasta Kalisza bardzo starannie redagowaném, następujące ogłoszenie.

Donosiliśmy przed kilku miesiącami, że p. Ottomar Wolle, geometra przysięgły z Kalisza, zamierzył wydać plan topograficzny naszego miasta z trzech różnych jego epok, mianowicie: sekcyą pierwszą z r. 1785, według planu miernika Andrzeja Politalskiego, sekcyą drugą z r. 1825 zdjętą z planu Bernhardta, i sekcyą trzecią z roku bieżącego, wypracowaną oryginalnie przez pana Wollego.

Zamiar wydania planów powyższych już się w czyn zamienił, gdyż te już odbitemi zostały w Warszawskiéj litografii Orgelbrandów i na początku r. p. wyjdą na widok publiczny. Odbitki tych planów już widzieliśmy: są w wielkim formacie, każda na pięknym papierze po 816 cali □; tak wykończone pod względem rysunkowym, jak i pod względem dokładności w najdrobniejszych szczegółach, prace te nietylko nie pozostawiają nic do życzenia; lecz nawet prawdziwie pięknemi nazwać je można. Każda sekcya kolorowana, przyozdobioną jest dawnym herbem Kalisza i prócz szczegółowych objaśnień zawiera jeszcze względnie epoki wiadomości historyczne, i tak: na sekcyi pierwszéj są kronikarskie dzieje Kalisza od jego najdawniejszych czasów po rok 1785, na sekcyi drugiéj od r. 1785—1825; na sekcyi trzeciéj od roku 1825 po rok bieżący.

Planami, jakie wypracował pan Wolle, mogłoby się poszczycić niejedno większe od Kalisza miasto, to też prawdziwa zasługa i od nas wdzięczność szczera należy się panu W., zwłaszcza przy uwadze, iż podotąd żaden z jeometrów nie poświęcił swéj pracy w celu tak blisko obchodzącym starożytny gród Bolesława. Z porównania trzech tych planów każdy może łatwo ocenić, jakim Kalisz był i jakim jest. Przerys i wydanie mappy Politalskiego stanowi wielką zasługę p. W., zwłaszcza że ten jedyny zabytek i w jednym ręcznym istniejący egzemplarzu, uległ już przez czas wielkiemu uszkodzeniu. Strata ta, mogąca być niepowetowaną, dzięki obywatelskiéj myśli p. W. dla historyi ocaloną została. Nabywanie planów dla udogodnienia, ma być dokonywanem w ratach, a opłata względnie nakładu jest niewielką, wydawcy bowiem szło przedewszystkiem o ogólny pożytek, nie zaś o materyalną korzyść. Nadmienić nam i to wypada, że plany Kalisza odbite są w niewielkiéj liczbie egzemplarzy, oraz że p. W. zamierza wydać plany i innych celniejszych miast naszéj gubernii. Będzie to zatem wydawnictwo pamiątkowe, które daj Boże, iżby przyszło do skutku, a przyjść może jedynie poparciem przez ogół.

O niem nie wątpimy, szkoda tylko że Szanowny Wydawca pan Wolle nie pomieścił zaraz warunków prenumeraty. Ułatwiłoby to niezmiernie jéj zbieranie w któréj współudziału życzymy jak największego, jako chroniącéj pamiątki dawne od zatracenia skazane przez los na zupełną zagubę.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 19 Декабря 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 1, r. 1878/9.

PRZYSIĘGA LADY ADELAJDY.

PRZEZ

mistres Henry Wood

przekład z Angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Czy mam pozostawić Maryę w domu i wziąść do niéj nauczycielkę, czy też powierzyć ją miss Bordillion? zapytał żony po powrocie z Paryża.

— Oddaj ją do miss Bordillion, odpowiedziała bez wahania Adelajda; nie będę za nią odpowiedzialną a nam miléj będzie skoro pozostaniemy tu sami. Ma się rozumieć że będzie nas odwiedzać czasami.

Pan Lester odesłał więc Maryę do miss Bordillion, któréj zobowiązał się płacić tyle, ileby żądano za umieszczenie jéj na pensyi, i lady Adelajda pozostała sama z mężem.

Pewnego dnia, Zofia podziękowała lady Adelajdzie za służbę i dodała że ma zamiar oddalić się zaraz jak tylko milady znajdzie inną na jéj miejsce. Lady Adelajda zdziwiona, zapytała ją trochę cierpko dla czego nie chce być u niéj dłużej, i Zofia wyznała jéj otwarcie że postanowiła zaślubić Ryszarda Ravensbird.

„Jakto! Ravensbird jest teraz oberżystą w *Gospodzie marynarskiéj*? zawołała Adelajda.

— Tak, milady, już od trzech miesięcy; i powodzi mu się bardzo dobrze.

— Ale ty Zofio nie potrafisz nigdy przyzwyczaić się do podobnych zatrudnień nie będziesz chciała stać ciągle przy kantorze i nalewać piwa gościom.

— Dla czego nie, milady? Przeciwnie, zdaje mi się że takie zajęcie będzie dla mnie bardzo przyjemném.

Lady Adelajda wzruszyła pogardliwie ramionami.

— Ha! różne są gusta na świecie. Ale Ravensbird jest tak strasznie brzydki, że nie możesz go kochać.

— Ja mu to powtarzam zawsze że jest brzydki, ale naprawdę nie wydaje mi się tak szpetnym. Zresztą, dodała śmiało na nią patrząc Zofia, nie każda kobieta mająca pięknego męża czuje się szczęśliwą. Bądź co bądź gotowa jestem pójść za niego, jak tylko milady znajdzie kogoś na moje miejsce.

Odpowiedź nie była zbyt grzeczną, i Adelajda rozgniewana, oświadczyła dumnie Zofii że może oddalić się natychmiast.

Prawdę mówiąc, lady Adelajda znalazłaby się w nader kłopotliwém położeniu, gdyby Zofia skorzystała z jéj pozwolenia; ale nie chciała zrobić pani takiéj przykrości, i postanowiła zaczekać dopóki inna nie przyjdzie na jéj miejsce. Tymczasem zaraz na drugi dzień Tiffle weszła do pokoju pani, i ze słodziutką minką oświadczyła, że jeżli milady nie ma nic przeciwko temu, ona chętnie zastąpiłaby Zofię, tymczasowo; mogła śmiało podjąć się obowiązków panny służącéj, a jéj obecne zajęcia pozostawiają jéj trochę czasu który będzie mogła poświęcić na osobiste usługi milady.

Każdy kto znał dobrze Tiffle nie dowierzałby własnym uszom słuchając tego co mówiła. Tiffle podejmując się dobrowolnie podwójnych obowiązków, a zatém i podwójnéj pracy! To coś nadzwyczajnego. Ale Tiffle wiedziała dobrze co czyni: aby się pozbyć Zofii Collot, gotowa była pracować bez odpoczynku; podjęłaby się chętnie najcięższéj roboty, byleby tym sposobem mogła zyskać przewagę nad swą młodą i niedoświadczoną panią. Dopóki Zofia była w Hall, trudno jéj było dojść do tego celu; dla tego też starała się usunąć powody któreby ją tam dłużéj zatrzymać mogły. Od chwili w któréj Zofia Collot mieszkała pod jednym z nią dachem, Tiffle kipiała ciągle ze złości, widząc że pomimo wszelkich jéj usiłowań, ta przeklęta Francuzka nie chce się poddać pod jéj władzę pomimo że wszyscy zresztą służący tak pokornie przed nią schylali głowę.

Lady Adelajda przyjęła chętnie jéj ofiarę. Od kilku już miesięcy nie śmiała uczynić swéj pannie służącéj najlżejszéj wymówki, ani nawet poskromić zbytniéj śmiałości jéj mowy, w głębi więc serca była z tego bardzo zadowoloną że jéj się pozbędzie.

W kilka dni potém Zofia Collot została żoną Ryszarda Ravensbird, a nazajutrz po ślubie, o dziewiątéj rano, zajęła swe miejsce za kantorem ze swobodą i śmiałością właściwą francuzkom. Tiffle zaczęła pełnić obowiązek panny służącéj przy lady Adelajdzie, i tak umiała się przypochlebić pani, że ta wkrótce nie mogła się już bez niéj obejść, i nie starała się nawet o inną. Bawiła ją ploteczkami, donosiła co się działo w domu lub u miss Bordillion, a zwłaszcza powtarzała wszystko czego mogła się dowiedzieć o Wilfridzie Lester do którego zawsze czuła jakąś dziwną niechęć. Od pierwszego zaraz dnia starała się zniechęcić lady Adelajdę do pasierba, i postawiła na swojém.

Upływały miesiące. Lord Dane wyjechał na ląd stały, pozostawiwszy w pałacu Bruff'a i paru tylko służących. Miss Dane mieszkała w domku oplecionym bluszczem, wraz ze swą gitarą, kwiatkami nowym poney-chaise i panią Knox, zacną kobietą w średnim wieku, która była niegdyś jéj nauczycielką. Państwu Ravensbird powodziło się bardzo dobrze w *Gospodzie marynarskiéj*, a Tiffle wkradała się z każdym dniem więcéj w łaski pani i zdobywała sobie jéj zaufanie.

Pewnego dnia ajenci policyjni przyprowadzili do Danesheld kramarza którego przytrzymali w Grande Croix! Jeden z policyantów upatrzył podobieństwo pomiędzy nim a rysopisem człowieka uważanego za mordercę Harrego Dane, i uniesiony gorliwością aresztował go i odstawił do Danesheldu.

Jednakże Drake, przywołany do konfrontacyi, oświadczył że to nie jest ten sam człowiek, którego widział kłócącego się z kapitanem Dane, a pan Lester potwierdził zeznanie Drake'go.

„Obadwaj są wprawdzie silnie zbudowani i wysokiego wzrostu, powiedział pan Lester, ale rysami i wyrazem twarzy całkiém się różnią od siebie, ten ma fizyognomię łagodną i spokojną, gdy tamten przeciwnie miał w sobie coś odrażającego.

Znów trzeba było uwolnić kramarza, jak kiedyś uwolniono Ravensbird'a.

„Czy też trafisz kiedyś na ślad prawdziwego przestępcy, panie Bent, zapytał Jerzy Lester.

— Nie wiem doprawdy, odpowiedział Bent, dotąd udaje mu się szczęśliwie, ale zdaje się że prędzéj czy późniéj nie uniknie kary, bo wszystko w końcu wydać się musi. Czy też kiedy lady Lester nie uczyniła jakiéj wzmianki o wypadkach tej nocy?

— Nigdy; byłby to dla niéj nie miły przedmiot do rozmowy.

— Może się to wydać dziwném, ale nie mogę sobie wybić z głowy, że milady wie o tém więcéj niż nam powiedzieć chciała.

Pan Lester spojrzał na niego wyniośle i z zadziwieniem.

— Lady Adelajda stwierdziła przysięgą swoje zeznanie.

— O! wiem o tém, odpowiedział Bent, z dziwnym uśmiechem.

— W takim razie nie ma po co wznawiać téj kwestyi. Bądź zdrów, panie Bent.

— Tak, w istocie, nie ma po co, rzekł Bent do siebie kłaniając się panu Lester, i wiem że naprożno traciłbym czas chcąc się czego dowiedzieć od niéj Ale i to wiem także niewątpliwie że odkąd jestem w policyi żadna jeszcze kobieta nie dała mi tak wiele do myślenia; i to zarówno przed jak i po przysiędze. O! tak, lady Adelajda umie dobrze oszukiwać ludzi.

Rozdział XIV.

Wilfrid zbacza na złą drogę.

Upłynęło blizko dziesięć lat a przez cały ten czas nie zaszło w Danesheld nic godnego opowiadania. Państwu Lester przybyło sześcioro dzieci, które jednak nie wniosły szczęścia do ich domu. Pana Lester nękały teraz różne troski i niepokoje, musiał ciągle obmyślać środki na zaspokojenie ogromnych wydatków na utrzymanie żony i domu. Wierzył i ulegał Adelajdzie równie jak dawniéj; kochał ją jak mało ludzi, w jego wieku zwłaszcza, byliby kochać zdolni.

A lady Adelajda? Jakąż na to dać odpowiedź? Że była złą żoną? Nie byłoby to dokładne określenie, i mogłoby być zrozumiane w niewłaściwém znaczeniu, ponieważ nie była wierną żoną, wierną w całém znaczeniu tego wyrazu, tylko.... nieczułą i bez serca.

Każdy z nas, czy mężczyzna czy kobieta potrzebuje mieć jakiś cel w tém życiu. Życie bez celu jest nędzném i rozpaczliwém życiem, a lady Adelajda nie widziała przed sobą żadnego celu.

Dawna jéj obojętność zmieniła się w jakieś chroniczne nudy, z których nic jéj uleczyć nie mogło.

Zaraz w pierwszym roku małżeństwa rzuciła się na szalone wydatki i pociągnęła za sobą męża. Urządzenie domu które w pałacu Dane możnaby nazwać prawie skromném, w Danesheld-Hall groziło ruiną. Na samą tylko toaletę swoją wydawała dziesięć razy więcéj niż na to pozwalał rozsądek.

Mieli teraz dom w Londynie, i co rok przepędzali tam cały sezon, wśród kosztownych zabaw i przyjemności; co rok także niezmiennie, w pierwszych dniach wiosny, wyjeżdżali na miesiąc do Paryża, a lady Adelajda utrzymywała, że ta mała wycieczka

była niezbędną do jéj życia. W rzeczywistości, tylko w jesieni wiedli oszczędniejsze i spokojniejsze życie, gdyż na tę porę wracali do Danesheld-Hall.

Łatwo osądzić czy skromny (w porównaniu z takiemi zbytkami) dochód pana Lester, wynoszący 75,000 franków rocznie, mógł wystarczyć na podobne wydatki. Obecnie nie było nawet siedmdziesięciu pięciu tysięcy franków, bo kapitał został nadszarpany, a więc i procenta musiały się zmniejszać stosunkowo. Zapisane Adelajdzie przez zmarłego lorda Dane 375,000 franków, dawno już znikły jak kropla wody w oceanie.

Nawet przybywająca w tak krótkim przeciągu czasu, spora gromadka dzieci, nie uleczyła Adelajdy z szalonéj manii zbytków i szukania coraz nowych rozrywek. Zaledwie które z nich przybyło na świat, powierzała go mamce, i wracała do światowego życia. Nie można powiedzieć aby nie kochała dzieci, przeciwnie kochała je miłością zazdrośną, wyłączną, tylko że zarazem bezmyślną. Dla tego też powtarzała zawsze, że nie ma na świecie większéj męczarni, jak mieć wiecznie koło siebie dzieci, i wyjąwszy w Danesheldzie nie była nigdy razem z niemi.

Kochała je o tyle że to zabiło w niéj wszelkie poczucie sprawiedliwości; jak przekonamy się o tém późniéj, a jednak nie pomyślała nawet aby się zająć ich wychowaniem. Miłość jéj była widoczną wtenczas tylko, kiedy przyprowadzono je do stołu podczas deseru, w pięknych sukienkach i z włosami ułożonemi w loki, lub gdy jechały z nią na spacer postrojone jak lalki. W takich razach psuła je do najwyższego stopnia, i stawała się ich niewolnicą.

Biedny pan Lester w swoich kłopotach pieniężnych widział tylko naturalne skutki powiększenia familii, ubolewał nad swym nieszczęśliwym losem, i złorzeczył bogom że nie okazali się dla niego względniejsi przy rozdzielaniu swych darów.

Tiffle była ciągle w Hall, i doskonale jéj się powodziło, pełniła dotąd obowiązki panny służącéj lady Adelajdy, posiadała jéj zaufanie, i przewodziła wszystkim zresztą służącym.

W pierwszych latach Tiffle towarzyszyła pani w wycieczkach do Londynu i zagranicę, lecz skoro familia się powiększyła, musiała pozostawać w Hall i opiekować się dziećmi, a lady Adelajda przyjęła inną służącę, młodą i wesołą francuzkę, która rozmawiała z dziećmi po francuzku, a w czasie pobytu w Danesheld dozwalała chętnie zazdrośnéj Tiffle pełnić obowiązki panny służącéj lady Adelajdy.

Pod pewnym zwłaszcza względem usiłowania Tiffle przyniosły pożądany przez nią skutek. Dzięki jéj staraniom wojna między lady Adelajdą i Wilfridem Lester bliską była wybuchnięcia; wprawdzie kroki nieprzyjacielskie nie rozpoczęły się jeszcze otwarcie, ponieważ Wilfrid bardzo rzadko spotykał się z macochą — ale pomimo to nieprzyjazne usposobienie obu stron było widoczne: nienawidzili się wzajemnie. Lady Adelajda zaślepiona niesprawiedliwością, uważała Wilfrida za jakiegoś wydziercę który kiedyś ogołoci z majątku jéj dzieci, jeżeli pan Lester mu odda — a trzeba było wnosić że tak uczyni — taką część majątku do jakiéj ma prawo. Część ta musiała być znaczną, skoro posag pierwszéj żony pana Lester stanowił większą połowę jego majątku.

Wilfrid ze swéj strony był głęboko niezadowolnionym z powtornego małżeństwa ojca, które było powodem że wraz z siostrą zostali wyrugowani z rodzicielskiego domu. Bywali tam wprawdzie niekiedy, ale prędzéj jak goście niżeli jak dzieci przychodzące do ojca. Czuli się tam obcymi i nie pomijano żadnéj sposobności aby im dowieść że ich za obcych uważano. Wilfrid zwłaszcza coraz niechętniéj był widzianym w domu, widział że za każdą bytnością ojciec okazywał się dla niego oziębléjszym, i nie brakło mu na to dowodów, że lady Adelajda usilnie nad tem pracuje, aby męża zupełnie zniechęcić do niego. W obec takiego stanu rzeczy niechęć Wilfrida do macochy musiała wzmagać się coraz bardziéj, i zaczęła wkrótce przybierać cechy nienawiści.

Oddano Wilfrida wcześnie do szkół, a gdy ukończył nauki kupiono mu stopień oficerski w pułku huzarów. „Będzie miał przynajmniéj jakieś stanowisko na świecie,“ powiedziała lady Adelajda do męża, „a ja pozbędę go się na zawsze z domu,“ dodała w myśli: Każdy wie na jak szalone wydatki są narażeni oficerowie w tych wyborowych pułkach. Jakkolwiek nie są to wydatki konieczne, stają się dla nich prawie nieuniknionemi z powodu ciągłych pokus na jakie bywają wystawieni, a którym rzadko kto potrafi się oprzeć. Płaca oficerów w porównaniu z ich wydatkami stanowi tyle co kropla wody w morzu. Większa część z nich należy do pierwszych rodzin w kraju, niektórzy posiadają ogromne majątki, ci zaś co nie posiadają dobrze napchanéj kieszeni, nie dosługują się wyższych stopni, fatalność popycha ich na złą drogę.

Pan Lester powinien był zwrócić na to wszystko uwagę, zanim wystawił syna na tak ciężką próbę, a nadewszystko zastanowić się nad tém że tylko bardzo szczupłą pensyjkę może mu wyznaczyć.

Nie uczynił tego jednak i Wilfrid udał się do swego pułku.

Wesoły, towarzyski, uprzejmy, nie troszczący się o jutro, i niezwykle piękny pozyskał odrazu życzliwość kolegów. Nikt może tak prędko nie stał się popularnym jak porucznik Lester, ale nikt także nie rzucił się tak bez zastanowienia w wir szaleństw wszelkiego rodzaju. Zły przykład jest zaraźliwym, a Wilfrid nie miał dość odwagi i rozsądku aby mu się oprzeć potrafił. Po czterech latach hulaszczego życia był zmuszony zawezwać ojca do Londynu; znajdował się w ręku *Filistynów* i dostał się do więzienia. Powiedział szczerze ojcu w jakiém znajduje się położeniu, i przedstawił mu rzeczywisty stan swoich interesów; potrzebował pieniędzy... dużo pieniędzy.

„Ja ci ich dostarczyć nie mogę, rzekł pan Lester.

— W takim razie nie mógłbym pozostać dłużéj w pułku?

— Trudna rada. Sprzedaj stopień, a pieniędzmi które za niego weźmiesz pospłacaj długi.

— Czy już koniecznie mam się chwytać tak rozpaczliwego sposobu, zapytał przerażony Wilfrid.

— Nie widzę innego. Nie czynię ci żadnych wymówek, Wilfridzie, choć wiem że wielu ojców na mojém miejscu, nie szczędziłoby ich swym synom, bo czuję to że nie mniéj jak ty zasługuję na naganę. Mam niejakie wyobrażenie o pokusach którym oprzéć się nie umiałeś, ale zdaje mi się że teraz młodzi ludzie wydają cztery razy tyle pieniędzy co za moich czasów. Ten nieszczęśliwy interes będzie miał dla ciebie najzgubniejsze skutki, zniweczy całą twoją przyszłość... Dopomógłbym ci Wilfridzie, gdyby to było w méj możności... wierz mi że dopomógłbym ci najchętniéj ale nic ci dać nie mogę, bo obecnie jestem sam w tak kłopotliwém położeniu finansowém, że zaledwie śmiem o tém mówić.

— Dzięki zbytkom milady, pomyślał Wilfrid. Cóżże w porównaniu są moje szaleństwa!

— Musisz sprzedać stopień, i to jak najprędzéj, mówił daléj pan Lester. Postaram uwolnić cię z więzienia, i sądzę że mi się to uda, będziesz się mógł zająć uregulowaniem interesów. Jeżeli nie masz więcéj długów nad te które mi wykazałeś, suma która dostaniesz za swój stopień będzie prawie wystarczającą na zaspokojenie twych wierzycieli.

— A... potém?

— Potém?... ha! dodrawdy nie wiem. Wypadało ci dawniéj myśléć o przyszłości. No!... będziesz mógł czas jakiś zabawić w domu... Może uda mi się wyrobić ci jakąś rządową posadę.

Cóż było czynić Wilfrid musiał, uledz konieczności i sprzedać stopień, ale był to dla niego cios nader boleśny. Suma którą otrzymał nie wystarczyła na spłacenie wszystkich długów i pan Lester zobowiązał się dopłacić resztę. Może być że sumienie wyrzucało mu że postępowanie jego z synem,—z synem najstarszym!—nie było takie jakby być powinno, i że ta myśl uczyniła go pobłażliwszym i hojniejszym.

Co do Wilfrida, uczuł do ojca głęboki żal że mu nie przyszedł w pomoc, że pozwolił na to aby przyszłość jego była zwichniętą na zawsze. Ukończywszy interesa przyjechał do Hall przygnębiony, zniechęcony, jak człowiek pozbawiony wszelkiéj nadziei, i nie troszczący się wcale o to co się z nim nadal stanie.

Wszakże to po większéj części za pieniądze jego matki dom był utrzymywany na tak wysoką skalę. Gdyby nie powtórne ożenienie ojca, gdyby nie to pomnożenie rodziny, gdyby nadewszystko nie zbytki macochy, czyżby znajdował się teraz w tak rozpaczliwém położeniu.

Lady Adelajda przyjęła go prawie uprzejmie, ale na pozór tylko; to też inna jéj grzeczność nie złudziła Wilfrida nawet na chwilę; czuł że więcéj jeszcze niż kiedykolwiek jest „nie pożądanym gościem“ w domu ojca.

Wkrótce między nim i macochą powstał jakiś rodzaj antagonizmu, lecz łatwo się domyślić że ona zawsze zwycięzko wychodziła z walki, bo jakże mogłoby być inaczéj skoro wyroki wydawał pan Lester.

Tiffle dolewała ciągle oliwy do ognia. Czas nie zmniejszył jéj niesłusznych uprzedzeń i niechęci do Wilfrida, a nienawiść jéj bierna, do dziecka, zmieniła się w czynną kiedy to dziecko zostało słusznym mężczyzną.

Wilfrid dla zapewnienia sobie choć względnéj spokojności, przebywał prawie ciągle po za domem; przez cały dzień polował lub łowił ryby na wędkę, a wieczory przepędzał u miss Małgorzaty Bordillion.

Było to dla niego prawdziwém szczęściem, przynajmniéj pod pewnym względem, bo wkrótce zniechęcenie jego znikło jakby pod wpływem czarów, i ten człowiek zobojętniały na wszystko, zrozpaczony; zadający sobie nie raz pytanie czy nie byłoby lepiéj gdyby zamiast zarzucać wędkę, sam rzucił się w wodę, któremu obrzydło już życie, odzyskał nagle odwagę, energię i nadzieję. Życie, które wczoraj jeszcze wydawało mu się ciężarem stało się teraz dla niego rajem pełnym słońca i rozkoszy. Przyszłość wczoraj jeszcze tak niepewna, smutna, rozpaczliwa, przedarła nagle otaczające ją posępne chmury, i ukazała mu się strojna w najświetniejsze barwy. Kochał Editę Bordillion; kochał ją nie tą płochą i przemijającą miłością nie zdolną oprzeć się czasowi i przeciwnościom ale uczuciem głębokiém, czystém niezmienném, ogarniającém całą istotę, jakie zazwyczaj budzą się tylko w kobiecych sercach.

Nie widzieli się cztery lata przez czas gdy Wilfrid zostawał w wojsku, gdyż ani razu nie był w Hallu i tylko niekiedy spotykał się z ojcem i lady Adelają w Londynie.

Spotkali się więc z Edytą jakby obcy sobie. Śliczne dziewczę które w latach młodocianych uważał jak siostrę, wydawało mu się jakby inną osobą; jakże to bezmierna zachodziła różnica między wesołém i poufałém dziecikiem a piękną pełną elegancyi młodą dziewczyną!

Po kilku tygodniach niezamąconego szczęścia i uroczych marzeń, Wilfrid postanowił zwierzyć się ojcu. Wyznanie to bardzo zaniepokoiło pana Lester. Nie mógł nic zarzucić Edycie; była mu równą urodzeniem i zapewne po śmierci ojca odziedziczy dość znaczny majątek, jako jedyna córka pułkownika Bordillion, który już od dawnych lat mieszkał w Indyach, a że nie wiele wydawał, musiał więc uzbierać znaczne oszczędności. Ten zamiar syna głównie ze względów osobistych niepokoił pana Lester. Wilfrid który tak gorąco pragnął zezwolenia ojca, dowodził mu że on i młoda jego żona utrzymają się choćby z najmniejszych funduszów; że nie miał bynajmniej zamiaru wiele wymagać od ojca, i poprzestanie na małéj rocznéj pensyjce. Edyta pochwalała to postąpienie narzeczonego.

„Oboje jesteście jeszcze za młodzi do małżeństwa, mówił pan Lester.

— Ja mam lat dwadzieścia trzy, mówił Wilfrid a Edyta tylko o dwa lata młodszą jest odemnie.

Z początku lady Adelajda nie była temu przeciwna. Jeźli pułkownik Bordillion wyznaczy choćby roczny dochód córce, a oni oboje poprzestaną na tém i chcą żyć miłością i westchnieniami, więc nie przeszkadzać biednym dzieciom: mówiła, niech się pobawią. Pociągnie to za sobą bardzo szczęśliwe następstwo—Wilfrid opuści Hall. Nakłaniała pana Lester żeby się nie sprzeciwiał, ale tak zręcznie aby się nie domyślił że chodzi jéj głównie o pozbycie się z domu jego syna, gdyż pod tym względem była zawsze bardzo przezorna—dość że potrafiła przelać w niego swoje zdanie, i pan Lester dał synowi odpowiedź w tym duchu.

— Ale wszak i ty, mój ojcze, dopomożesz nam trochę? rzekł Wilfrid. Nie mogę przecież pozostać na koszcie żony, choćby nawet pułkownik Bordillion nic nie miał przeciw temu.

Pan Lester mruknął coś niezrozumiale: w gruncie nie był ani skąpym ani chciwym ale znajdował się w bardzo ciężkich interesach finansowych. Oznajmił synowi że nie podobno mu będzie dać nic więcéj prócz bardzo małéj pensyi rocznéj, wynoszącéj najwyżéj trzy do czterech tysięcy franków. Byłoby najlepiéj gdyby Wilfrid napisał do pułkownika Bordillion, i przedstawił mu powody niedozwalające panu Lester dać więcéj. „Zaczekajmy dodał na odpowiedź jego.“

Wilfrid poszedł za jego radą, ale nie czekając na odpowiedź, najął milutki domek, —najmniejszy jaki mógł znaleźć—i zaczął nabywać sprzęty niezbędne do najskromniejszego nawet urządzenia domu. Był to nowy dowód roztropności, któréj biedny chłopiec już tyle dał dowodów.

Tymczasem oboje z Edytą bujali gdzieś wysoko pod obłokami. Niestety! znacznie prędzéj niż spodziewali się otrzymać tak upragnioną odpowiedź, nadszedł z Indyi list pułkownika do córki z którego treści trzeba się było domyśleć jakiegoś nieszczęścia. Co się stało rzeczywiście, o tém w liście nie było żadnéj wzmianki.

Następny list uwiadomił ich o smutnym wypadku. Pułkownik Bordillion utracił całe swoje mienie w skutek bankructwa jednego z banków indyjskich. Nie wiedział jeszcze jakiéj dywidendy spodziewać się może, lub czy nawet nie tracił wszystkiego bezpowrotnie. Interesa są w takim nieładzie że dotąd trudno domyślić się prawdy.

Pułkownik pisał daléj że byłby z radością pobłogosławił związek Wilfrida z Edytą, i że i teraz nawet przesyła im błogosławieństwo na wypadek jeżeli małżeństwo ich będzie mogło przyjść do skutku, ale co do pomocy pieniężnéj téj niech się nie spodziewają od niego gdyż im nic dać nie może. Gdyby jego stary przyjaciel, squir Lester, mógł ich utrzymywać czas jakiś, być może że on późniéj będzie mógł uczynić coś dla nich.

Wilfrid Lester siedział długo pogrążony w posępném zamyśleniu, trzymając w jednéj ręce ten list niweczący jego nadzieje, w drugiéj drżącą rączkę Edyty.

„Czy masz odwagę poprzestać na pięciu tysiącach franków rocznie, Edyto?

Odpowiedziała mu pełnym tkliwości uśmiechem.

— Spaszczam się zupełnie na ciebie, dodała po chwili. Nie podobno aby ojciec mój stracił wszystko bezpowrotnie, i późniéj pomagać nam będzie.

— Zastanów się dobrze Edyto, do czego się zobowiązujesz. Ja z mojéj strony będę się starał aby niedostatek jak najmniej czuć ci się dawał. Czy chcesz podzielać ze mną przyszłość jakakolwiek ona być może.

— Tak, odpowiedziała pewnym głosem.

Pokładała w nim tak nieograniczoną ufność, że poszłaby za nim bez namysłu, z zamkniętemi oczyma aż na dno najgłębszéj przepaści.

Stan interesów pana Lester był znany wszystkim w kotażu, i miss Bordillion, Edyta i Marya Lester nie ukrywały bynajmniéj oburzenia jakiém je przejmowało postępowanie lady Adelajdy z Wilfridem.

Wilfrid chcąc widzieć się z ojcem musiał pojechać do Scarborough, gdyż pan Lester wyjechał tam na jakiś czas z żoną. Pokazał mu list pułkownika Bordillion, i prosił aby mu wskazał jak ma sobie radzić.

„Byłoby to istném szaleństwem żebyś się żenił w podobnych okolicznościach, odrzekł śpiesznie pan Lester.

— Mój ojcze, ja nie mogę wyrzec się Edyty; od dwóch miesięcy o niéj tylko myślę i marzę we dnie i w nocy... ja ją tak kocham!... muszę się ożenić. Gdybyś, kochany ojcze, chciał do przyrzeczonych już stu-pięćdziesięciu funtów szter. dołożyć jeszcze pięćdziesiąt, myślę że moglibyśmy się utrzymać do uregulowania interesów pułkowwnika Bordillion. Edyta zgodzi się na wszystko. W Danesheld tak wiele jest zwierzyny i ryb, pomieszkania za bezcen a my poprzestaniemy na małém. Dobry, kochany ojcze, ja wymagam tak mało, nie odmawiaj mi, błagam cię! przypomnij sobie swoje młode lata.

I ujął ze wzruszeniem rękę ojca.

Pan Lester głęboko był przejęty wzruszeniem syna i błagalną prośbą jego niebieskich oczu; rumieniec wystąpił mu na czoło gdy odpowiedział niepewnym głosem.

— Wilfridzie, popełniłbyś największą niedorzeczność, skazując się na taki niedostatek i nędzę. Pomyśl tylko jaką przyszłość zgotowałbyś Edycie.

— Ojcze, nie troszcz się o naszą przyszłość. Edyta równie jak ja pragnie tego związku, wzajemne nasze przywiązanie osłodzi nam jakiś mały niedostatek. Wszak powiedziałeś sam, ojcze, że nie masz nic przeciw Edycie.

— A cóż mógłbym mieć przeciw niéj! aż do téj chwili myślałem że taka żona to jakbyś wygrał wielki los na loteryi, i gdyby to było możliwém, chciałbym abyście się pobrali natychmiast.. ale 200 funtów, to tyle co nic.

— Zapewne że to nie wiele, ale przecież nie zawsze tak pozostanie. Postaram się o jakąś posadę, a można się spodziewać że i pułkownik zdoła ocalić choćby część swego majątku. Nie odmawiaj mi, ojcze...

— Dobrze więc, Wilfridzie, zobaczę.. pomyślę cobym mógł zrobić dla ciebie... będzie to związek strasznie nierozważny... lecz skoro chcesz koniecznie... Ale jakim sposobem potrafię wypłacać ci dwieście funtów rocznie—doprawdy sam nie wiem... Dopiero jutro rano wyjeżdżasz do Daneshell... pomówimy o tém przed twoim odjazdem.

Wilfrid nie posiadał się z radości, pewnym będąc że ojciec zadość uczyni jego prośbie.

Spotkał się przypadkiem z dawnym kolegą z którym służyli w jednym pułku, i chcąc szczęściem swojém podzielić się z przyjacielem, zwierzył mu się ze swéj miłości i spodziewanego niebawem połączenia się z ukochaną. Cały ten dzień i wieczór spędzili z sobą, rozmawiając wesoło i przypominając sobie różne wspomnienia. Gdy jednak nazajutrz rano Wilfrid udał się do ojca, ten powitał go lodowatém spojrzeniem i równie lodowatemi słowami. Pan Lester powiedział synowi że po głębszéj rozwadze uznaje że podobne małżeństwo tak wielkiém byłoby szaleństwem, iż nie może na nie zezwolić.

— Więc da mi ojciec tylko 150 funtów? zapytał z zaiskrzonym wzrokiem.

— Nie dam ci ani szylinga, odrzekł z zimną obojętnością squire Lester. Przykro mi że zaraz wczoraj rano nie zastanowiłem się dostatecznie nad niedorzecznością i prawie niemożliwością podobnego związku, ale po głębszéj rozwadze nie mogę i nie powinienem na niego zezwolić. tak ze względu na ciebie jak na Edytę. Dziś jeszcze napiszę do lorda Irkdale, prosząc aby wyjednał dla ciebie jakąś posadę rządową, w ostatnich czasach oddał rządowi dość ważną przysługę, sądzę więc że mu nie odmówią.

— Jeźli lord Irkdale jest tak dobrze widziany u rządu, to niechże sam z tego korzysta gdyż bardzo potrzebuje poparcia i pomocy! Wilfrid zawołał z oburzeniem, a zapominając w uniesieniu do kogo mówi, dodał: A! wiem komu zawdzięczam tę zmianę w usposobieniu ojca dla mnie... to lady Adelajda wpłynęła na to.

Podobny wyrzut nie mógł polepszyć jego sprawy; pan Lester kazał mu milczéć i rozstali się zimno, wzajemnie niezadowolnieni z siebie.

Wilfrid pobiegł jak szalony do hotelu w którym stanął rozdrażniony zwierzył się przyjacielowi jak straszny spotkał go zawód. Przyjaciel ów, młody i zapalony, nadto sam zakochany i mający żenić się z miłości, pochwalił zamiar Wilfrida i utwierdził go w postanowieniu aby wbrew wszelkim przeszkodom poślubił Edytę Bordillion.

„Przynajmniéj ja na twojem miejscu nie inaczéj bym postąpił, Wilfridzie, daję ci na to słowo honoru. A jeźli, kochany kolego, potrzebujesz trochę pieniędzy, mam właśnie przy sobie niepotrzebny mi tu bilet na sto funtów; proszę weź go, pożyczę ci go chętnie choćby na jak najdłużej,

Wilfrid nie odrzucił tak szczerze ofiarowanéj mu pomocy, powrócił z radością do Danesheld i bez wahania prosił Edyty aby dotrzymała przyrzeczenia.

Daremnie miss Bordillion prosiła i przekładała

aby się zastanowił nad—co najmniéj—niedorzecznością podobnego postanowienia, i czekał przynajmniéj na nową wiadomość o stanie majątku pułkownika Bordillion—Wilfrid nie słuchać nie chciał; przeczucie jakieś mówiło mu że jeźli opuści obecną sposobność, długo bardzo a może i nigdy już nie doczeka się podobnéj. A potém i sam był przekonany i Edytę zapewniał, iż jak się raz pobiorą, ojciec da się przeprosić i, w najgorszym razie, przeznaczy im choćby 150 funtów. Czyniono więc przygotowania do ślubu, zakrawającego bardzo na tajemne małżeństwo.

W kilka dni późniéj, było to we wrześniu, państwo Lester powrócili do Danesheld-Hall Wysiadłszy z powozu, lady Adelajda poszła zaraz do swego pokoju zmienić toaletę przed obiadem. Nowa panna służąca, francuzka imieniem Celina, zdjęła z niéj szal i kapelusz i zaczęła ubierać. Adelajda była bardzo niezadowolona że dzieci nie zastała w domu, a obecnie o byle co niecierpliwiła się bardzo.

— Uczesz mnie prędko! zawołała rozgniewana.

Wtém Tiffle weszła do pokoju. Postarzała znacznie, jak zwykle osoby swarliwe, i przykre w obejściu, których twarze prędko pokrywają zmarszczki; swoim zwyczajem szła wolno zacierając ręce.

— Jak mogłaś pozwolić wyjść dzieciom, wiedząc że mam przyjechać? zapytała lady Adelajda marszcząc brwi.

— Nie moja to wina, milady; nie mogę zabronić miss Lester aby nie wydawała rozkazów. Przyszła dziś rano, połajała bonę że na taki piękny czas zamyka dzieci w pokoju i kazała jéj pójść z niemi na spacer.... Odejdź, panno Celino, ja sama posłużę milady.

Gdy tylko panna służąca wyszła, Tiffle zamknęła drzwi i zbliżyła się do lady Adelajdy, załamując ręce i podnosząc oczy ku niebu.

— Och! milady, o jakiéjże niegodziwości dowiedziałam się dziś właśnie... oburzyło mnie to do najwyższego stopnia... doprawdy dotąd wszystko gotuje się we mnie... A! żeby tak oszukiwać panią i pana to okropnie... Tych dwoje niegodziwców zamierzają wziąść ślub tajemnie!...

Lady Adelajda odgadła o kim mówi Tiffle. Wilfrid się nie mylił; rzeczywiście macocha narzuciła swą wolę mężowi i dla tego tenże odmówił synowi swego zezwolenia. Wiedziona samolubstwem obawiała się aby młode małżeństwo mające żyć głównie kosztem pana Lester, nie uszczupliło jego dochodów w skutku czego nie byłby w możności zaspakajać wszystkich zachciewek i kaprysów. A choćby tylko płacił im 150 czy 200 funt. rocznie, to i to już stanowiłoby jakąś różnicę w dochodzie!

— Wierzaj mi, milady, to święta prawda. Pan Wilfrid i ta czuła siostrzenica miss Bordillion, postanowili wziąść ślub tajemnie, i w tym celu mają oboje przyjść do kościoła w Danesheld. Jest to bezczelność przechodząca wszelkie pojęcie... ślub tajemny tu, w Danesheld!...

— Czyż miss Bordillion nie sprzeciwia się temu?

— Ona!... raczéjby im dopomogła... ale tego nie wiem; tego tylko jestem pewna że mają popobrać się w sekrecie... nie mogę tak stanowczo oznaczyć dnia... ale podobno jutro.

— I zkądże dowiedziałaś się o tém? jakim sposobem możesz tak zawsze wiedzieć o wszystkiém?

— Patrzę i słucham, milady; odpowiedziała z niewinną minką.

— Chyba zawsze podsłuchujesz pode drzwiami i za płotami.

— Jakkolwiek sobie radzę, powoduje mną wyłącznie cześć i przywiązanie do milady; nie chciałabym aby nikczemni intryganci mogli sprawić jéj jakąbądź przykrość. Już jak ja zaręczam że prawda, milady może wierzyć na ślepo... niezadługo młoda miss Bordillion zostanie panią Wilfridową Lester.

— Łatwo można tego nie dopuścić, rzekła spokojnie lady Adelajda; squire Lester potrafi temu przeszkodzić. Podaj mi bransolety.

— Najpokorniéj przepraszam milady że pozwalam sobie zwrócić jéj uwagę, że nikt nie może temu przeszkodzić; pan Wilfrid jest pełnoletni, wolno mu robić co mu się podoba. Zaraz po odebraniu listów z Indyi tak sobie postanowili i tak zrobią.

Nastała chwila milczenia; Tiffle zapinała bransoletki.

— Milady wie dobrze iż nigdy nie poważyłabym się dawać jéj jakąś radę, powiem tylko że gdybym ja była na jéj miejscu, nie przekadzałabym im wcale w zawarciu tego małżeństwa. Gdyby squire Lester naprzód dowiedział się o tém, może dałby się synowi ubłagać i wyznaczył im rocznie jakie paręset czy kilkaset funtów, ze szkodą milady i kochanych jéj aniołków; jeźli zaś przeciwnie pan mój dowie się już po wszystkiém, wtedy powinno go to tak oburzyć, iż ich wcale widywać nie zechce. I słusznie, bo nic innego nie warci... i przynajmniéj kochane aniołki nie będą skrzywdzone.

Rozmowę tę przerwało wejście kochanych aniołków, które z głośnym krzykiem wpadły do pokoju. Pierwszym aniołkiem—ale strasznie rozpieszczonym i nieznośnym.—był ośmioletni chłopczyk, imieniem Jerzy, ostatnim mały dzieciak jeszcze przy mamce; pomiędzy nimi było jeszcze czterech pośrednich. Pieszczoty i pacałunki trwały kilka minut.

Tiffle wysunęła się z pokoju. Rzeczywiście nie cierpiała tych dzieciaków, ale polityka nakazywała jéj udawać że ich nadzwyczaj miłuje.

Widać lady Adelajda uznała że należy postąpić tak „jakby postąpiła Tiffle będąc na jéj miejscu“ bo ani słówka nie powiedziała mężowi o zamierzoném małżeństwie.

Tiffle dobrze przewidziała następstwa podobnego kroku. Wilfrid wziął ślub i nikt żadnych nie stawiał mu przeszkód—co uważał za dobrą bardzo wróżbę—ale gdy nazajutrz squire Lester dowiedział się o tém, rozgniewał się i oburzył niewymownie.

Wilfrid ułożył sobie piękny plan że nazajutrz przedstawi się ojcu ze swą młodą żoną, wyzna pokornie prawdę i błagać będzie o przebaczenie swéj winy—ale planu tego wykonać nie mógł—podcięto mu trawę pod stopami.

Jak w Scarborough odgadł i tu rękę i wpływ Adelajdy—i nie omylił się jak zwykle tak i w tych dwóch okolicznościach, pan Lester dał się powodować żonie. Teraz szczególniéj umiała podniecić go do wściekłego niemal gniewu, skutkiem czego widzenie się ojca z synem było strasznie burzliwe. Squire Lester czynił synowi najgwałtowniejsze wyrzuty, Wilfrid żywo dotknięty dość zjadliwie wyraził się o macosze, i ojciec wskazał mu drzwi rozkazując aby mu się nigdy nie pokazywał na oczy. Wilfrid wyszedł już, kiedy pan Lester stając w progu domu, zawołał tak głośno że ktoś z przechodzących usłyszał.

— Nie zapominaj że ani póki żyć będę ani po śmierci mojéj nie dostaniesz ani grosza.

Squire pobiegł zaraz do kotażu wznoszącego się w lasku po za Hallem i wpadł jak burza do saloniku w którym siedziała miss Bordillion.

„Czy wiedziałaś, Małgorzato, o tym szalonym wybryku Wilfrida?

— Wiedziałam, odrzekła, czyniłam co mogłam aby temu przeszkodzić, ale nadaremnie.

— Czyniłaś co mogłaś aby temu przeszkodzić! powtórzył tonem jakim nigdy dotąd nie odzywał się do niéj,—a czemuż mnie nie zawiadomiłaś o tém? Sądzę że od wczoraj wieczór wiedziałaś o moim powrocie... wyraźnie byłaś w porozumieniu z nimi.... postępowanie twoje niczém nie da się usprawiedliwić.

— Najpierw nie wiedziałam żeś pan powrócił, ale gdyby mi to nawet było wiadome....

— Pewnie Marya towarzyszyła im do kościoła przerwał piorunującym głosem.

— Nie. Chciałam powiedzieć że gdybym nawet była wiedziała o powrocie pana, nie byłabym go zawiadomiła o tém. Przekładałam im: prosiłam; powiedziałam wszystko co tylko można było powiedzieć przeciw temu—daremnie, a potém nie sądziłam i nie sądzę dotąd, żebym miała prawo mieszać się do stosunku pana z synem. Daléj, zarówno jak ja nie zdołałbyś pan przeszkodzić temu małżeństwu, gdyż powzięli oboje nieodwołalne postonowienie. N[illegible] przeczę że jest to bardzo opłakany i nierozsądny wybryk z ich strony, ale i pan nie jesteś bez winy.

— Więc skoro, mogąc, uznałaś za stosowne nie przeszkodzić temu związkowi, zapewne wesprzesz ich swoim majątkiem gdy będą umierać z głodu, co koniecznie lada dzień nastąpić musi.

I wybiegł szalonym miotany gniewem, nie wdając się w dłuższe rozprawy.

Gdyby nie ów pożyczony od kolegi bilet bankowy na sto funt. szter. Wilfryd nigdyby się nie odważył na krok tak szalony; ale mając pieniądze w kieszeni, wszystko w różowem przedstawia się nam świetle. Jedna część téj sumy posłużyła na zakupienie kilku niezbędnych przedmiotów; reszta czas jakiś starczyła na życie.

Ach! gdybyż to można tak jasno czytać w przyszłości jak w przeszłości!...

Squire Lester ciągle okazywał się nieubłaganym; ani słowa nie mówił do syna jeźli się spotkali przypadkiem, zobaczywszy synową odwracał się od niéj. Nie przebaczył także i miss Bordillion i zerwały się stosunki między jéj a jego domem—jedna tylko Marya stanowiła wyjątek. Gdyby nie to zajście, nie wiadomo jak długo jeszcze pan Lester byłby córkę zostawił pod opieką miss Bordillion; obecnie zabrał ją zaraz do Danesheld-Hall i przestał wypłacać sumę wyznaczoną na jéj utrzymanie. Zabronił córce najsurowiéj bywać w domu brata, nie rozciągając jednak tego zakazu do mieszkania miss Bordillon.

Na wiosnę roku przyszłego, w miesiącu maju, państwo Lester wyjechali do Londynu, zabrawszy z sobą Maryę dla wprowadzenia jéj w świat. Dopiero w sierpniu powrócili do Danesheld. Podczas tego pobytu w Londynie, spotkali tam lorda Dane, nieobecnego od lat dziesięciu.

(d. c. n.)

Opis do N. 1.

N 1—2 w N. 1 i 39 w N. 2 Tygodnika mód **Ubrania** zimowe.

N. 1. Ubranie spacerowe z długim płaszczykiem. Krój podług formy do ryc. 30 w N. 47 z roku 1878.

Płaszczyk z grubego wełnianego materyału przybrany pasmanteryą i szeroką marabutową frendzlą, między którą mieszane są sznureczki perełek. Suknia z indyjskiego kaszmiru ubrana aksamitem i pukielkami ze wstążki atłasowej.

N. 2 i 39 w N. 2 Tygodnika. **Ubranie** do ślizgawki z paltocikiem wcinanym. Model i miary kroju Fig 53 któren dopasować podług formy do ryc. 38 w N. 47 r. 1878.

Paltot ma na wzór mezkich odcinane gładkie poły; na ryc 2 przedstawiany z przodu, paltocik odrobiony z czarnego aksamitu i obłożony szeroko futrem, a na ryc 39 w N. 2 podamy z tyłu, paltocik z grubego dubeltowego beżu. Na modelu krótki kostyum odrobiony był z aksamitu i faille.

N. 3. Ekran przed piec. Haft kolorowy i aplikacya z sukna. Deseń na dodatku Fig. 62.

Model postumentu był artystycznie wyrobiony z żelaza. Tło sukienne herbaciano-zielone, prawie zupełnie pokrywa suty haft, którego $^1/_4$ część deseniu i $^1/_8$ część środkowej aplikacyi podajemy na Fig. 62.

Aplikacya z sukna bronzowo piaskowego koloru, z brzegów oszyta była ściegiem sznureczkowym, jedwabiem ciemniejszym, przy którym z obydwóch stron naszyty był cienki, jasny, jedwabny sutasz. Kolista aplikacya środkowa przyszyta była sutaszem maisowym; haft płaski odrobiony był włóczką angielską, dartą w kilku cieniach na kwiaty różowych i niebieskich a na liście i gałązki w kolorach liści jesiennych i czerwonawo bronzowych.

N. 5. Koszyczek do nici.

Koszyczek drewniany bronzowo lakierowany, ozdobiony był lambrekinami z białego sukna, wyszytemi różno kolorowym jedwabiem, ściegiem krzyżowym, oraz niebieskiemi jedwabnemi sznurami i kwastami.

N. 6—7. Palto dla chłopczyka lat 6 — 8. Krój N. IX Fig. 39—44.

Palto z przodu na dwa rzędy guzików, z tyłu w stanie na patki 15 cent. długie a 5 cent. szerokie, zapinane, odrabia się z grubego zimowego materyału. Formę przodu potrzeba podług oznaczonej miary przedłużyć i rozszerzyć u dołu, plecy od dwukropka do dołu rozciągnąć, a od rozporka z jednej strony dodać listewkę pod spód zachodzącą, w której obrabia się dziurki do zapinania na kryte guziki. Kieszonki na piersiach i boku podszywa się od spodu nie przejmując szwów do wierzchu, a przecięte otwory przykrywają patki przykrojone podług Fig. 43—44. Proste mankiety mają 12 cent. wysokości; do szycia służy pletnia wełniana 1 cent. szeroka.

N. 8—9. Fartuszek dla małych dzieci. Krój N. III Fig. 21.

Przód i plecy kraje się podług Fig. 21, z kolorowego płótna lub perkalu, zeszywa podług znaków. Ozdobę fartuszka stanowi szlaczek wyszyty białą koronkową tasiemeczką i kolorową bawełną lub jedwabiem, podług próbki w naturalnej wielkości ryc. 9.

N. 10—11 i ryc. 16 w N. 2. **Sukienka** z długim stanikiem robionym na drutach, dla małej dziewczynki. Krój stanika N. XI. Fig. 51—52.

Stanik z włóczki angielskiej ciemno zielonej lub granatowej robi się na drutach wzdłuż podług próbki ryc. 11 zaczynając od lewej połowy pleców na o. 72 do 75, robiąc tam i napowrót zawsze 2 o. gładko 2 kręto, lecz uważając żeby w dalszych rzędach takowe mieniały się z sobą. Ażeby otrzymać zęby zakończające stanik od dołu, co 16 obrobień zakończa się o 12, a pozostałe obrabia raz kręto raz gładko. Dla rozszerzenia stanika od dołu, przy zębach daje się małe kliniki, na które po dwóch obrobieniach wyglądających z wierzchu kręto, 16 dolnych oczek przerabia się tam i napowrót tak żeby były do wierzchu gładko, dalsze dwa razy robią się przez całą długość, do klinika z wierzchu kręto, w kliniku gł. i znów 2 razy przez o. 16 gładko. Poczem na drugi ząb dodaje się 12 nowo zaczętych o. i robi jak poprzedni. Do wyciętej formy z papieru, trzeba przymierzać robotę ażeby nadać jej kształt potrzebny; na zaokrąglenie pachy zakończa się stopniowo o. a następnie nowe przybiera.



N. 1—2. Ubrania zimowe.

N. 1. Ubranie spacerowe z długim płaszczykiem. N. 2. Ubranie na ślizgawkę. Wskazanie kroju wcinanego paletota na arkuszu Nr. XII, Fig. 53.

Prawą połowę plecków obrabia się tylko 10 razy, dając z brzegu dziurki do guzików, przyszytych do lewej połowy. Krótkie rękawki robią się wzdłuż, takim sposobem jak stanik, tylko bez kliników przy zębach i wszywają z lewej strony. Wykrój stanika i brzegi rękawków, nabiera się co drugie o. na druty i obrabia prostym paskiem z dwóch rzędów kr. 2 gł. i 2. kr. W pasku przy szyi daje się dziurkę do guziczka; nakoniec zęby u dołu, przy rękawach i wykrój szyi obrabia się ząbkami szydełkowemi, wskazanemi na próbce.

Spódniczkę fałdowaną 28—30 cent. długą a 180 cnt. szeroką robi się z sukna tego co stanik koloru i oszywa pliską haftowaną, czarną aksamitną.

N. 14. Poduszka pod nogi ozdobiona haftem krzyżowym.

Okrągła, wysoko wysłana poduszka, pikowaniem przedzielona w 8 kwaterek, ma 120 cent. obwodu, a 10 ct. bocznej wysokości. Boki pokrywa plusz bordo, a wierzch sukno takiego samego koloru, na którem jedwabiem bordo do cieniu (na podłożeniu kanwy) wyszyte są gałązki ściegiem krzyżowym.

N. 19—22 i ryc. 52 w N. 2. **Przykrycie** na maleńki stoliczek lub pułeczkę.

Obie serwetki albo raczej ochronne patarafki, są z białego płótna, zakończone siepaną frendzlą 5 cent. szeroką, wielkość ich wynosić może od 18 do 28 cent. w kwadrat. Ryc. 21 przedstawia serwetkę ozdobioną szeroką ażurową kratką i szlaczkiem wyszytym ściegiem długim i luźnym, jedwabiem niebieskim w 2 cieniach. Próbki szlaczków w naturalnej wielkości, zamieszczone są na ryc. 19 — 20; próbkę ściegu do ryc. 20 podamy na ryc. 52 w N. 2. Deseń środkowy odpowiednio powiększony, lub inny stosownie dobrany, odrabia się ściegiem krzyżowym, jedwabiem kolorowym.

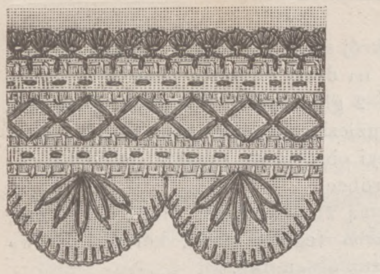
Ryc. 22 przedstawia serwetkę płócienną haftowaną cienką filozelą do cieniu albo włóczką dartą angielską, ściegiem plecionym, płaskim i sznureczkowym; deseń bukiecika na Fig. 61.

N. 23—24. Poduszka do kanapy haft kolorowy ze sznurkiem złotym.

Poduszkę haftować trzeba różnokolorową cienką filozelą do cieniu, na suknie ciemnego koloru. Rodzaje ściegów wskazane są na ryc. 23, która przedstawia w naturalnej wielkości jedną z 4-ech figur środkowych, połowę reszty deseniu dajemy na dodatku z krojami Fig. 25. Figury arabeskowe obwodzi się sznureczkiem złotym, a zapełnia ściegiem plecionym; kwiaty i listki haftowane być powinny ściegiem płaskim i supełkowym a gałązki ściegiem sznureczkowym i długim. Kolory dobrać trzeba odpowiednio do tła i gustu, nie biorąc jednak cieniów matowych i nikłych, lecz różne cienie świeże i żywe.

N. 25 i ryc. 12. **Pantofel** haftowany na kanwie konopnej.

Wierzchnią część pantofla wyszywa się podług próbki ryc. 12, na kanwie żółtawej konopnej, filozelą niebieską i różową. Do przewleczenia wązkich aksamitek czarnych wyciąga się z kanwy nitki podłużne, przewłóczy aksamitkę w sposób wskazany i przeszywa kordonkiem karmazynowym. Skończony wierzch podszywa się białym kaszmirem, garniruje ruszą z niebieskiej wstążeczki i przyszywa do podeszwy grubej pilśniowej, w którą od środka daje się drugą podeszwę z cienkiej tektury lekko watowaną, pokrytą z wierzchu kaszmirem

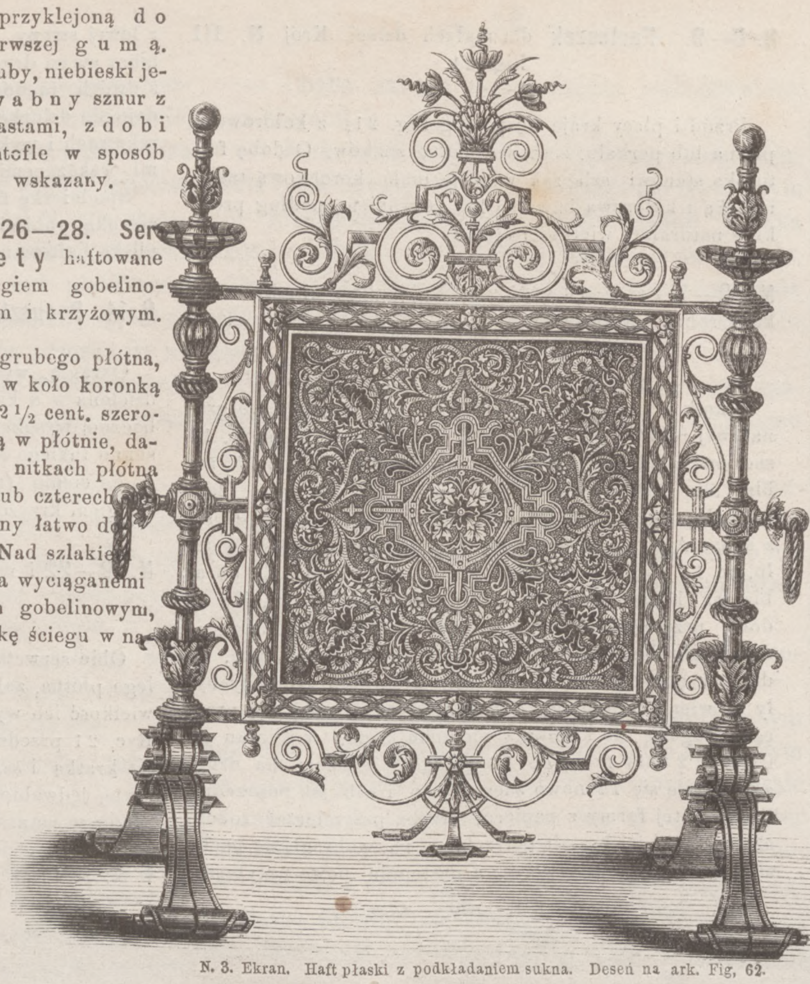


N. 9. Szlaczek do fartuszka ryc. 8.

i przyklejoną do pierwszej gumą. Gruby, niebieski jedwabny sznur z kwastami, zdobi pantofle w sposób wskazany.

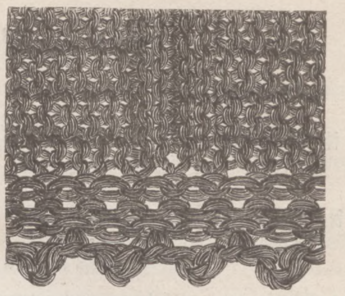
N. 26—28. Serwety haftowane ściegiem gobelinowym i krzyżowym.

Ryc. 26 przedstawia serwetę z dość grubego płótna, trzymającą 100 cent. w kwadrat, oszytą w koło koronką niciana 5 cent. szeroką. Nad obrąbkiem $2^1/_2$ cent. szerokim, obrobionym wązką kratką wyciąganą w płótnie, dany jest szlak wyszyty wprost na dwóch nitkach płótna w kwadrat, bawełną do prania, w trzech lub czterech sownie dobranych kolorach. Deseń stosowny łatwo dobrać w Tygodniku Mód z roku zeszłego. Nad szlakiem kolorowym umieszczony jest między dwoma wyciąganemi kratkami szlak biały, wyszyty ściegiem gobelinowym, nićmi N. 20; ryc. 28 podaje deseń i próbkę ściegu w naturalnej wielkości W narożnikach trzeba wyszyć gwiazdki, widoczne na ryc. 26. Nad szlakiem białym znów wązki szlaczek krzyżowy, robiony temi co szeroki kolorami. Na ryc. 27 podajemy serwetę tej co poprzedzająca wielkości, zakończoną szeroką siepaną frendzlą, na którą trzeba dodać potrzebną ilość płótna. Deseń szlaku krzyżykowego robionego dwoma kolorami albo dwoma cieniami, podaliśmy w N. 48 z roku przeszłego na ryc. 6, narożnik dajemy na dodatku z formami Fig. 63.



N. 3. Ekran. Haft płaski z podkładaniem sukna. Deseń na ark. Fig. 62.

N. 29. Koszyczek na łyżeczki. Malowanie napryskiwane.



N. 11. Tło szydełkowe do ryc. 10.

Boczne ściany bronzowego koszyczka, wyłożone są od środka atłasem ponsowym, danym potrójnie; dno wysłane atłasem lekko watowanym. Z wierzchu podłużne ściany zdobią lambrekiny z takiegoż atłasu, 16 cent. długie a 4 szerokie, z czarnem, napryskiwanem malowaniem. Kokardy ze wstążki w atłasie 2 cent. szerokiej.

N. 33. Toczek futrzany dla małej panienki.

Toczek robi się z futra psa morskiego, pod rondko czyli pod obłożenie, daje się sztywną podszewkę, od spodu cały toczek podszywa się siebieską, lekko watowaną materyą. Ubranie stanowi pióro bronzowe, przepięte patką futrzaną.

N. 34. Kapelusz kastorowy.

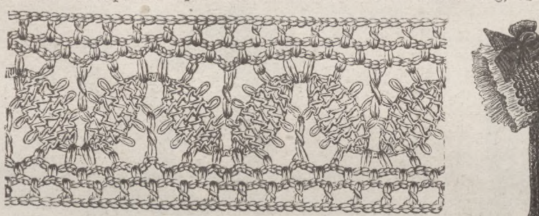
Boki wysokiej główki pokryte są marszczonym, skośnie ciętym aksamitem czerwonym (kolor Van Dyck); szerokie z jednej strony podwinięte rondko przykryte także aksamitem bufowanym. Na płaskiej stronie rondka, od przodu do tyłu, przypięte kitką pióro strusie, koloru odpowiedniego aksami-



N. 6. Paletot dla chłopca lat 6 — 8. Patrz ryc. 7. Krój na arkuszu Nr. IX, Fig. 39 — 44.



N. 8. Fartuszek dla małych dzieci. Patrz ryc. 9. Krój N. III, Fig. 21.



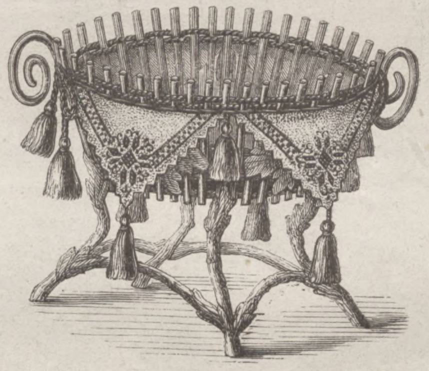
N. 4. Wszywka z medalionowej tasiemeczki.



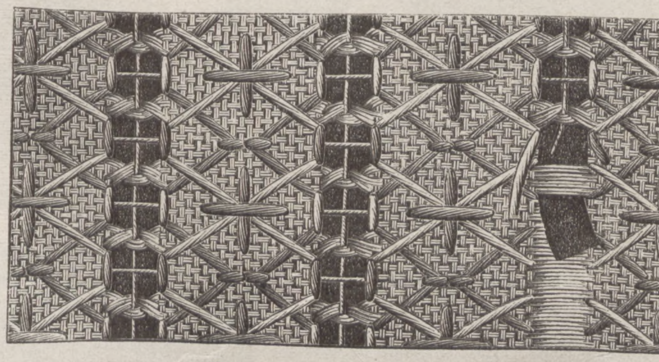
N. 10. Sukieneczka ze stanikiem robionym na drutach. Patrz ryc. 11. Krój stanika na arkuszu N. XI Fig. 51—52.



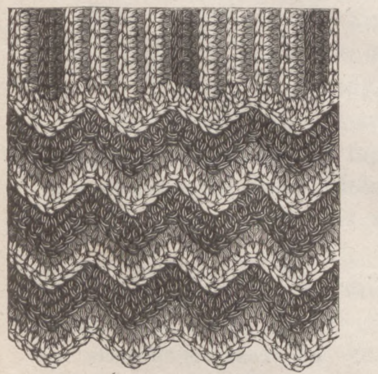
N. 7. Paletot dla chłopca lat 6—8. Patrz przód ryc. 6.



N. 5. Koszyczek na nici.



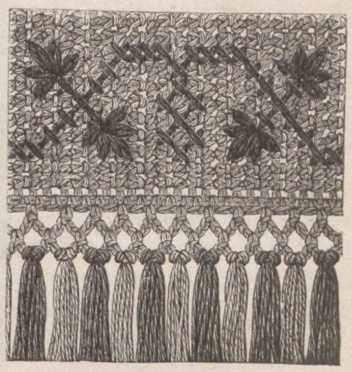
N. 12. Wyszycie na kanwie konopnej do ryc. 25.



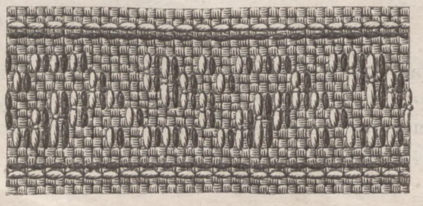
N. 15. Ścieg w prążki z oczek śc., do ryc. 11 w N. 2.



N. 13. Szlaczek wyszyty krzyżykami.



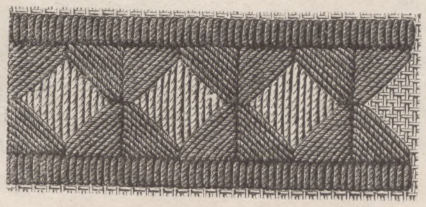
N. 16. Szlaczek wyszyty krzyżykami i luźnym ściegiem, do dywanika dla lalki ryc. 1 w N-rze 2.



N. 17. Szlak wyszyty na kanwie Jawa.



N. 14. Podnóżek. Haft krzyżykowy na suknie.



N. 18. Mozajka ściegiem gobelinowym wyszyta na kanwie.



N. 19. Szlak do serwetki ryc. 21.

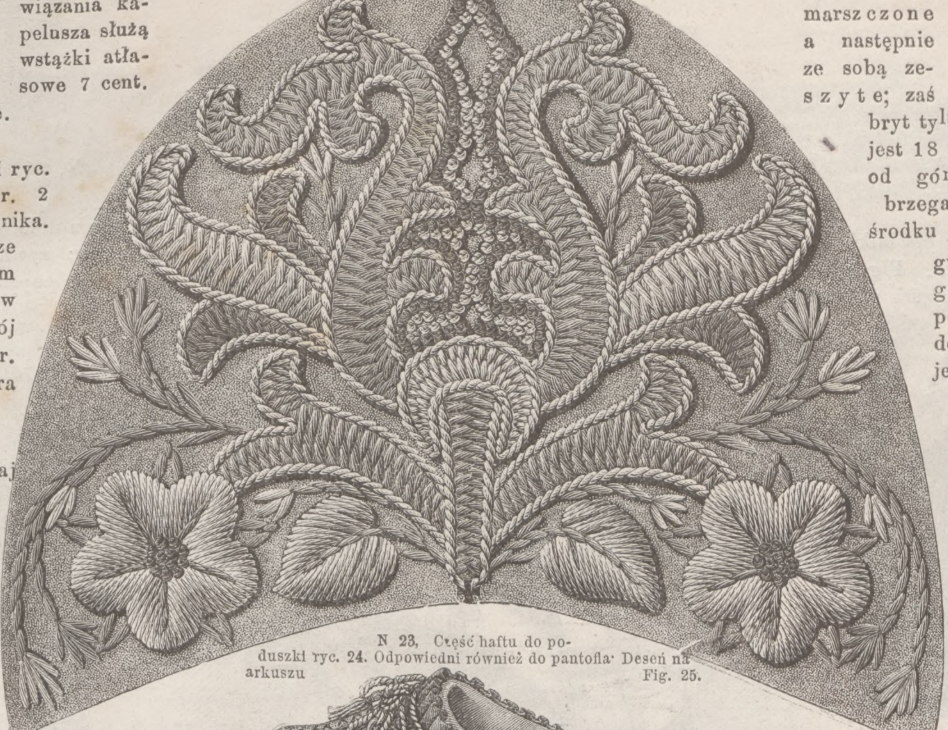
towi. Do wiązania kapelusza służą wstążki atłasowe 7 cent. szerokie.

N. 35 i ryc. 35 w Nr. 2 Tygodnika. **Suknia** ze stanikiem wyciętym w karo. Krój stanika Nr. VIII Figura 34—38.

Ten rodzaj wysoko zagarnirowanego stanika wydaje się dobrze na osobach wysmukłych i wysokich. Na obydwóch rycinach stanik jest z atlasu, a spódnica z gazy lub tarletanu ubrana atłasem. Stosowne przystrojenie spódnicy podajemy na ryc. 35 w N. 2. Przy krajaniu plecków trzeba do formy Fig. 37, dodać potrzebną ilość materyału na pukle zachodzące jedne na drugie.

N. 36—37. **Krótki** wcinany do figury paltocik.

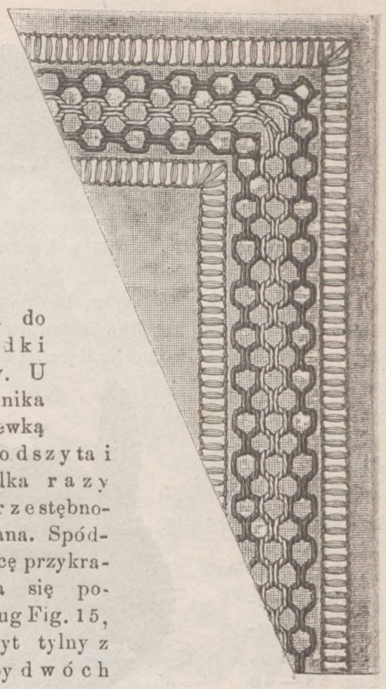
Model paltocika odrobiony był z ciemno popielatego „Velours" z kołnierzem i mankietami z ciemniejszego aksamitu. Duże pasmanteryjne guziki służą do zapinania przodów i do przystrojenia mankietów.



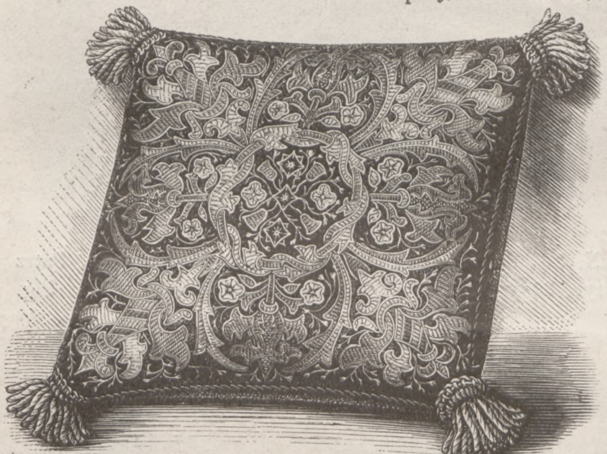
N 23. Część haftu do poduszki ryc. 24. Odpowiedni również do pantofla. Deseń na arkuszu Fig. 25.



N. 25. Pantofel. Haft na kanwie konopnej. Patrz r. 12.



N. 20. Szlak do serwetki ryc. 21.



N. 24. Poduszka do kanapy. Haft jedwabiami i sznureczkiem złotym. Patrz ryc. 23 i Fig. 25.



N. 21. Serwetka z wyszyciem krzyżykowem i kratką ażurową. Patrz ryc. 19—20.

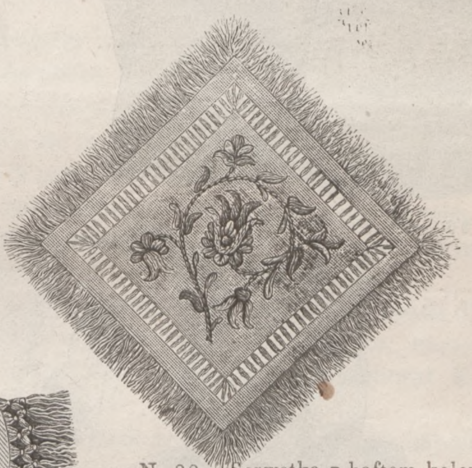
N. 39—42. Kostium złożony ze spódnicy z tuniką, stanika kamizelkowego i kaftanika. Krój N. I Fig. 1—15.

Kostium podany z przodu i z tyłu na ryc. 41 i 42, na modelu odrobiony był z ciemno zielonego, wełnianego i jedwabnego materyału. Na Fig. 1—6 podajemy formę stanika kamizelkowego, którен i bez kaftanika może być noszony. W takim razie w miejsce pasków zapinanych z tyłu na sprzączkę można dodać pasek z przodu na klamrę zapinany. Na ryc. 7a—13a podajemy w zmniejszeniu zestawioną formę kaftanika zbliżonego do kroju ubrań męzkich. Środkowy szew pleców zeszywa się tylko od dwukropka do dwukropka, niżej części pleców luźno zakładają się 3 cent. jedna na drugą. Kołnierz, klapki i wyłożenia na rękawach, są z materyi jedwabnej. Z brzegów kaftanika materyał zwierzchni podwija się 1 cent. pod spód i przystębnowywa parę razy. Fig. 14 podaje zmniejszony model i miary połowy tuniki, której boczne kliny b) i c) są do 85 cent. przymarszczone a następnie ze sobą zeszyte; zaś bryt tylny d) jest 18 cent. od górnego brzega, w środku od gwiazdki do gwiazdki podpięty. U dołu tunika jest listewką podszyta i kilka razy przestębnowana. Spódnicę przykrawa się podług Fig. 15, bryt tylny z obydwóch stron w górze ścina się trochę klinasto a 50 cent. od góry podszywa się listewkę do ściągania. Dolny garnirunek spódnicy, stanowi plisowanie 28 cent. szerokie.

Opis do N. 2.

N. 1—14. Pokój i meble dla lalki. Krój i desenie na arkuszu N. XIII, Fig. 54—60.

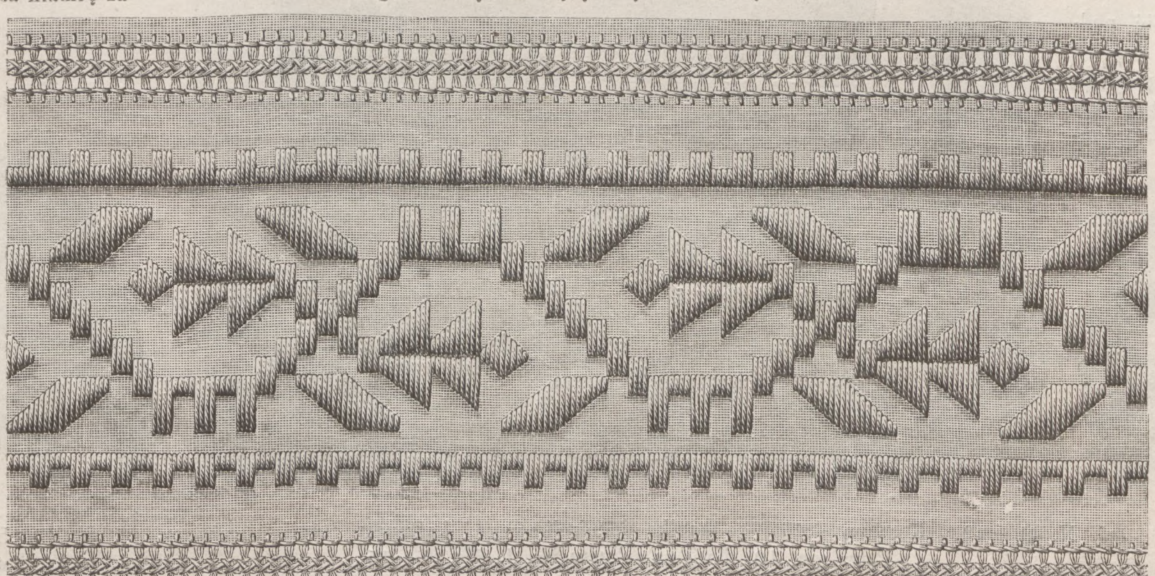
Materyał: niezbyt gruba tektura; trzcinki, szyszki sosnowe, żołędzie, papier bronzowy, czarny, niebieski, biały glansowany i złoty—na meble: materyał wełniany kolorowy, włóczka angielska odpowiedniego koloru, tektura, karton, sukno popielate, sznureczek cienki wełniany, kawałek płótna kanwowego, kolorowy jedwab i bawełna. Rycina 12—14 przedstawiają pokoik dla lalki otwarty, zamknięty i bez dachu; ścianki tekturowe przytwierdzane są do pręcików okrągłych trzcinowych; futryny do drzwi i okien dodane z trzcinki płaskiej; dach tekturowy poszyty jest cały listeczkami z szyszki. Wielkość i rozmiar pokoiku jest dowolna; jeżeli jest duży to dają się ściany na około i drzwi z grubej tektury urządzają się do otwierania, jeżeli zaś jest małych rozmiarów to daje się ściany tylko w połowie, drugą połowę dachu opiera się tylko na pręcikach trzcinowych, tym sposobem odsłonięte są maleńkie mebelki ustawione w środku; taki właśnie pokoik o ścianach 35 cent. wysokich przedstawia rycina 12 i 14.



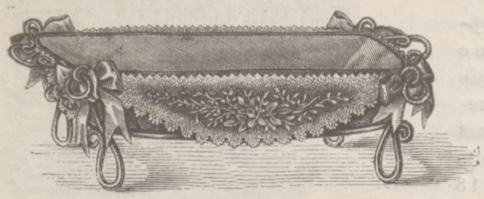
N. 22. Serwetka z haftem kolorowym. Deseń na ark. Fig. 61.



N. 26—27. Dwie serwety ze szlakami. Haft ściegiem gobelinowym i krzyżykowym. Patr ryc. 28.



N. 28. Szlak ściegiem gobelinowym do ryciny 26.



N. 29. Koszyczek na łyżeczki.

Na ryc. 1 — 6 widzimy meble do pokoiku dla lalki złożone z szeszlongu, fotelika, taboretu i stolika. Fig 54—57 na arkuszu z krojami załączają formę części składowych, stanowiących podstawę mebli które wycinają się z grubej tektury; wysłanie i pokrycie pikowe wykończa się podług ryciny. Fig. 58—60 przedstawia deseń na blacik i nóżkę do stoliczka, wyrznięte go ażurowo z drzewa.



N. 33. Berecik futrzany dla dziewczynki.



N. 36—37. Paletot krótki wcinany.

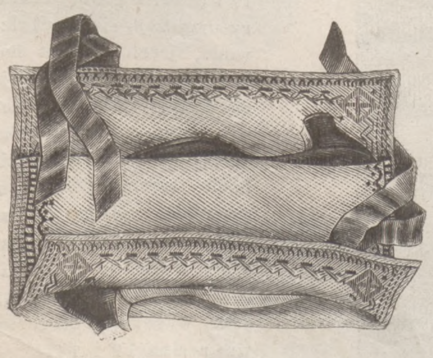
Spódniczka włóczkowa ze stanikiem robiona ściegiem tunetańskim lub o. śc.

N. 17 — 18. Sukieneczka dla dziewczynki lat 4 do 6. Krój na arkuszu Nr. II. Fig. 16 — 20.



N. 32. Torebka na buciki wyszyta krzyżykami.

Pod przody sukienki trzeba skroić podszewkę ze sztywnego muślinu podług Fig. 16 w całości wierzch zaś kraje się na plastron oddzielnie, a dalsza część przodu założon ajest brzegiem i zachodzi na wierzch plastronu.



N. 31. Torebka na buciki patrz ryc 30—32.



N. 35. Suknia ze stanikiem wyciętym kwadratowo. Patrz ryc. 35 w N. 1. Krój stanika na arkuszu N. VIII, Fig. 34—38.



N. 41—42. Kostium złożony ze stanika kamizelkowego, kaftanika, tuniki i spódnicy Patrz ryc. 40. Krój na arkuszu Nr. I, Fig. 1—15.



N. 30. Torebka na buciki. Patrz ryc. 31.

Plecy u dołu dopełnione są częścią fałdowaną 88 cent. szeroką; rycina 17 przedstawia sukieneczkę z jasno popielatej popeliny, przybraną ciemniejszym materyałem. Rycina 18 przedstawia sukienkę z granatowego aksamitu, przybraną blado niebieską materyą.



N. 34. Kapelusik kastorowy.

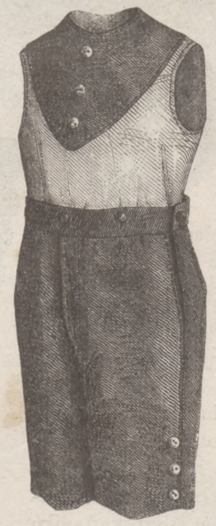


N. 39—40. Stanik do sukni ryc. 41—42.

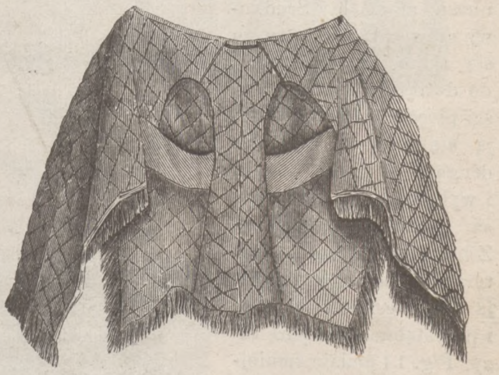
N. 19 i ryc. 38 w N. 1. **Ubranie** dla chłopca lat 3 — 5. Krój na arkuszu N. X, Fig. 45 — 50.

Odrobione z materyału bronzowego w drobną kratkę za całe przyozdobienie ma dodane guziczki z konchy perłowej i rząd stębnówki na około brzegów.

(dok. nast.)



N. 38. Majtki i staniczek do ryc. 19. w N. 2. Krój na arkuszu N. X, Fig 45—46.



N. 43. Lewa strona okrycia ryc. 41—42 w N. 2.